

W NUMERZE: Gospodarcze hosztaplerstwo — str. 1 ● O kondycji prasy regionalnej — str. 1, 4, 5 ● STOP — teatr niezwykły — str. 6 ● Muzyczne fascynacje leśników — str. 6 ● O dzieciach — chwila refleksji — str. 7 ● Studenckie rządy w Słupsku — str. 8 ● Informacje, program TV, horoskop.

Nr indeksu 32397 PL ISSN

1985. 06. 06.

(278)
23 Rok VII

zbliżenia

TYGODNIK POMORZA ● SŁUPSK-KOSZALIN ● PISMO PZPR ● 15 ZŁ



Redaktorskie szczęście — jakże rzadkie w tej trudnej społecznej służbie. Redaktorzy naczelni trzech najlepszych tygodników regionalnych w chwili po odbiorze trofeów potwierdzających wyniki plebiscytu dziennikarskiego i decyzję jury prasoznawców: Wiesław Wiśniewski (w środku) z główną nagrodą „Wigierski Laur z Bursztynami” przyznaną dla „Zbliżenia”, Witalis Butrym (z lewej) z „Wigierskim Laurem” dla „Kroniki” z Bielska Białej i Adam Zajac z „Wigierskim Laurem” dla „Panoramy Leszczyńskiej” z Leszna.

Obszernie o III Ogólnopolskich Konfrontacjach Dziennikarzy Prasy Regionalnej piszemy na str. 4, 5, i 10.

Komunikat końcowy III Ogólnopolskich Konfrontacji Dziennikarzy Prasy Regionalnej

W dniach 27–30 maja 1985 r. z inicjatywy tygodnika „Zbliżenia” na III Ogólnopolskich Konfrontacjach Dziennikarzy Pism Regionalnych spotkali się redaktorzy lokalnych tygodników PZPR oraz prasoznawcy z Zakładu Dziennikarstwa Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach i Ośrodka Badań Prasoznawczych w Krakowie. Obecni byli: sekretarz KC PZPR Jan Głowczyk, przedstawiciele kierownictwa Wydziału Prasy Radia i Telewizji KC PZPR — z-ca kierownika Stanisław Gieł i starszy inspektor Leszek Kubiatowski; kierownictwo Zarządu Głównego Stowarzyszenia Dziennikarzy PRL w osobach: wiceprzewodniczący Henryk Maziejuk, sekretarz generalny Andrzej Maślankiewicz, sekretarz Wiesław Marnic, członek prezydium Józef Kielb; kierownictwo RSW „Prasa — Książka — Ruch” z prezesem Wiesławem Rydygiernem i wiceprezesem Aliną Teplą.

W obradach uczestniczyli i spotkali się z dziennikarzami przedstawicielami władz województwa słupskiego z I sekretarzem KW PZPR, Edwardem Szydlikiem i wojewodą słupskim, drem Czesławem Przewoźnikiem oraz sekretarzem KW PZPR w Koszalinie, Zdzisławem Wieliczka i przedstawicielami Urzędu Wojewódzkiego w Koszalinie.

Spotkanie, które doszło do skutku dzięki poparciu Komitetu Centralnego i KW PZPR w Słupsku i w Koszalinie, Koszalińskiego Towarzystwa Przyjaciół Prasy, wojewody słupskiego, Zarządu Głównego SD PRL i ZG RSW, poświęcone było aktualnej kondycji tygodników lokalnych PZPR oraz ich organizatorskiej roli. Na program spotkania złożyły się referaty oparte na praktyce i doświadczeniach redakcji i dziennikarzy oraz badaniach prasoznawców. Zakres tematyczny Konfrontacji wzbogacony został poprzez robocze

spotkania i wypowiedzi przedstawicieli wspomnianych instytucji oraz władz wojewódzkich.

III Konfrontacje potwierdziły, że kondycja tygodników lokalnych jest coraz lepsza, zaś ich siłą jest lokalność i zaangażowanie w sprawy społeczności poszczególnych województw oraz ważnym instrumentem oddziaływającym na kształtowanie się aktywnych postaw i świadomości obywatelskiej.

Rozstrzygnięto plebiscyt o „Laur Wigierski”. Laureatem został tygodnik „Zbliżenia” ze Słupska, miejsce drugie zajął tygodnik „Kronika” z Bielska-Białej, trzecie miejsce zdobyła „Panorama Leszczyńska” z Leszna.

Nagroda prezesa RSW, za osiągnięcia organizacyjno-ekonomiczne, przyznana została „Tygodnikowi Płockiemu”. Stwierdzając, że Konfrontacje były ze wszech miar pożyteczne, uczestnicy widzą potrzebę ich kontynuowania.

Temat następnego spotkania, które odbędzie się w Jeleniej Górze określi organizator.

Uczestnicy Konfrontacji uznają, że pozwalają one integrować środowisko dziennikarskie i sprzyjają dalszemu doskonaleniu tygodników lokalnych, przy pełnym zachowaniu ich różnorodności.

Obecni na III Konfrontacjach dziennikarze i prasoznawcy dziękują redakcji „Zbliżenia” za sprawne przeprowadzenie tego potrzebnego całemu środowisku spotkania.

Uczestnicy III Ogólnopolskich Konfrontacji Dziennikarzy Pism Regionalnych

Słupsk — Ustka, 30 maja 1985 r.

Miał być istny raj produkcyjny. Planowano nawet sprowadzić autentyczne szympansy... Bo jak się ma głowę do interesów i smykałkę, to nawet z małpy da się wycisnąć pieniądze. Oczywiście z korzyścią dla firmy i kraju, bowiem taka była pierwotna idea...

„Pol-Scan”

-dal!

JERZY SZYCH

Kiedy po raz pierwszy słuchałem opowieści o tych planach, odniosłem wrażenie, że ktoś chce mnie „wpuścić w maliny”. Ale nie, wszystko się zgadza. Na potwierdzenie są oficjalne dokumenty. Miała więc być produkcja łodzi rybackich, sportowych i rekreacyjnych, produkcja farb, klejów i lakierów syntetycznych, hodowla kurcząt i produkcja jaj konsumpcyjnych, uprawa warzyw i ich przetwórstwo, regeneracja i bieżące kowanie ogumienia, produkcja mieszanek i komponentów paszowych, produkcja mebli, wytwarzanie preparatów farmaceutycznych... I właśnie, by podjąć produkcję preparatów farmaceutycznych, a dokładniej — szczepionek przeciwko żółtaczce, planowano sprowadzić m. in. szympansy. Ale to tylko egzotyczny epizod planów spółki polonijnej „Pol-Scan” dzierżawiącej od półtora roku dużą brojlernię w Szczególnie koło Koszalina. Tam bowiem głównie miał kwitnąć interes zapoczątkowany przez udziałowców ze Szwecji i Polski.

Znacznie wcześniej, zanim jeszcze pojęcie „spółka polonijna” funkcjonowało w ogólnym obiegu, na początku lat siedemdziesiątych zrodziła się koncepcja budowy nowoczesnego zespołu hodowli kurcząt w Szczególnie. Jej właścicielem miała być Spółdzielnia Kółek Rolniczych w Sianowie. W 1972 roku koszański PBRol. rozpoczęło realizację inwestycji przewidującej budowę 10 kurników o łącznej powierzchni 10 tys. metrów kwadratowych. Brojlernia miała w założeniach produkować ok. 600 tys. kurcząt rocznie. Tempo budowy było jednak bardzo powolne. Przesuwano kolejne terminy jej zakończenia. Kiedy nastał burzliwy początek lat osiemdziesiątych i uwidoczniły się skutki kryzysu gospodarczego, w grudniu 1980 roku Centralny Związek Kółek Rolniczych, ze względu na brak funduszy, podjął decyzję o zaniechaniu realizacji inwestycji, mimo że już wykonano ok. 85 proc. wszelkich prac.

— Brakowało nam wtedy jakiegoś 30 mln na dokończenie budowy komentuje tę kwestię wiceprezes SKR w Sianowie Henryk Fijałkowski. — Inwestycji zaniechano. Nie zarabiałymy więc, a jeszcze trzeba spłacać raty kredytu i odset-

ki. Coś było robić: jedyne wyjście, to wydzierżawić obiekt, bowiem roczne koszty miały być 3,5 mln złotych. Bank naciskał. Proponowano nam nawet rozebrać kurniki, sprzedać co się da i uregulować dług...

Dalej wiceprezes Fijałkowski opowiada, jakie były problemy ze znalezieniem dzierżawcy. Potencjalni kontrahenci przyjeżdżali, oglądali i... szybko rezygnowali. Kiedy stracono wszelką nadzieję, zjawili się w Sianowie Szwedzi — Ingemar Svensson. Jego wizytę potraktowano niemal jako objawienie losu. Szybko zawarto umowę, w myśl której cały obiekt wraz z przyległymi do niego gruntami ornymi przejmie w 10-letnią dzierżawę spółka polonijna „Pol-Scan” placąc rocznie spółdzielni 4 mln zł. Później okazało się, że kontrakt nie jest aż tak bardzo korzystny, a to z tego względu, że firma polonijna zaczęła zalegać z płatnościami kolejnych rat dzierżawnych. Obecnie, jak informuje główna księgowa SKR Halina Stokpiak, „Pol-Scan” zalega z płatnością o około 180 tys. zł.

Za oficjalną datę narodzin Spółki Przemysłowo-Handlowej „Pol-Scan” należy uznać 26 października 1983 roku, kiedy Urząd Wojewódzki w Koszalinie wydał firmie zezwolenie na działalność.

Początki były bardzo obiecujące. Choćby plany eksportu wczesnych ziemniaków. Na ponad 20 hektarach zasadzono podkielekowane ziemniaki. Aby przyspieszyć wegetację, ziemię przykryto folią. Przygotowano specjalne deszczownice, żeby w okresie suszy do starczy roślinom odpowiednią ilość wody. Głównym celem przedsięwzięcia było — wyeksportować ziemniaki już w czerwcu, kiedy ceny są najwyższe. Rzeczywistość okazała się jednak okrutna. Wiosną 1984 lato jak z cebra, deszczownie zupełnie nie przyspieszyło, wiatr zrywał folię, a reszty dopielniły grasujące na polach dziki. W efekcie zebrało zaledwie 30 ton ziemniaków i nie w czerwcu, a... w sierpniu. Później, gdy skalkulowano całe przedsięwzięcie — okazało się, że koszt uzyskania jednego dolara kształtował się w granicach 1200 złotych!

c.d. na str. 9

FOTO zblizenia KOSZALIN



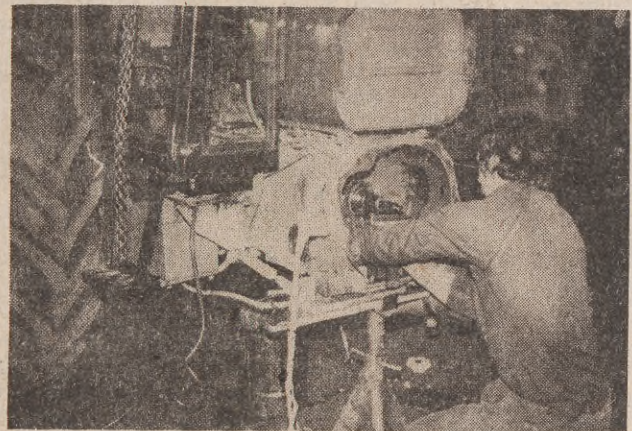
Z okazji Dnia Drukarza w koszalińskich Prasowych Zakładach Graficznych odbyła się okolicznościowa uroczystość, podczas której zasłużonych pracowników udekorowano odznaczeniami państwowymi i branżowymi. Na zdjęciu: akt dekoracji Franciszka Pietkiewicza Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.



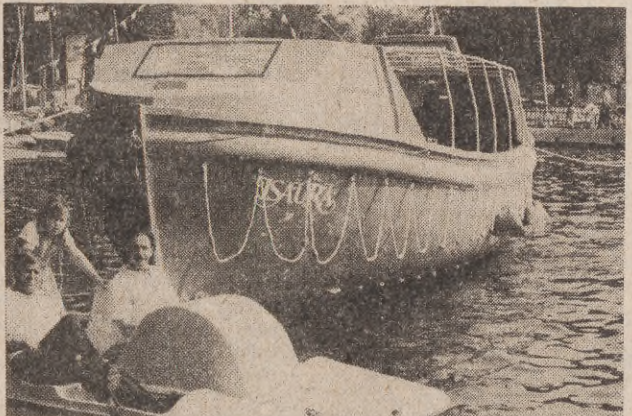
Jubileusz 25-lecia obchodzi Teatr Propozycji „Dialog” w Koszalinie. Z tej okazji odbyło się „rodzinne” spotkanie aktorów i „weteranów” Teatru. Były kwiaty, listy gratulacyjne, odznaczenia dla zasłużonych. Przyłączamy się do życzeń.



Szansą małych miast staje się budownictwo jednorodzinne. Nie każdy może sobie bowiem pozwolić na założenie ekspansywnej spółdzielni mieszkaniowej, państwowym przedsiębiorstwom też nie stają siły by sprostać wszystkim oczekiwaniom. Czaplinek jest jednym z przykładów szybkiego rozwoju budownictwa indywidualnego. Na zdjęciu: plac budowy kolejnego osiedla domków.



Gorące dni przeżywa załoga Państwowego Ośrodka Maszynowego w Świdwinie, znanego w kraju wykonawcy remontów silników do ciągników i kombajnów. Idą wszak żniwa, rolnicy ponaglają, no bo jak dziś pracować w polu bez traktora.



Popularność brazylijskiego serialu telewizyjnego o białej niewolnicy objawia się różnymi sposobami. W Szczecinku imieniem „Isaura” ochrzczono dużą łódź, która ma służyć mieszkańcom grodu do spacerów po jeziorze.

Zdjęcia JERZY SZYCH

ZE ŚWIATA

WIZYTA robocza premiera Włoch Bettino Craxiego w Warszawie stała się głównym tematem doniesień i komentarzy prasy zachodniej. Za agencjami prasa przytacza opinie źródeł włoskich, że Bettino Craxi odwiedził Warszawę aby m. in. potwierdzić, że Włochy uważają za zakończone okres izolacji Polski na Zachodzie, zapoczątkowany po wprowadzeniu stanu wojennego. Amerykańska agencja Associated Press odnotowuje, że Craxi jest drugim premierem z krajów NATO (po Papandreu z Grecji), odwiedzającym Polskę po grudniu 1981 roku, i cytuje opinie zachodnich źródeł dyplomatycznych, iż spotkanie polityka włoskiego z premierem Jaruzelskim było „szczerze i przyjacielskie”.

BELGIJSKIE Ministerstwo Spraw Wewnętrznych podało wstępny listę śmiertelnych ofiar krwawych zająć na stadionie Heysel w Brukseli, do jakich doszło przed rozpoczęciem pucharowego meczu piłkarskiego między Juventusem Turynu a Liverpooliem. Jak zdążyło ustalić, wśród 38 śmiertelnych ofiar znajduje się 26 Włochów, jeden Francuz, cze

rech Belgów i jeden Brytyjczyk. Awanturę wywołali kibice Liverpoolu oddzieleni od kibiców Juventusu jedynie drucianą siatką. Włosi uciekali w popłochu skacząc na płytę boiska z wysokości trzech metrów. Wielu zostało strąconych przez rozwydrzonych pijanych kibiców angielskich. Grupy Włochów zostały przyparte do muru tam duszone i miażdżone kamieniami. Przy okazji warto może przypomnieć, że kiedy przed kilku laty pijany polski kibic rzucił butelkę na płytę boiska i przypadkowo trafił sędziego, cała zachodnia prasa kilkanaście miesięcy pisała o zdżuczeniu polskich kibiców.

GRUPA 96 amerykańskich kongresmenów wystosowała list do prezydenta Reagana, w którym domaga się zaniechania kampanii prześladowań i zastraszenia obywateli USA występujących przeciwko waszyngtońskiej polityce wobec Nikaragui. Kongresmeni wskazują, że obecne praktyki przy pominięciu z okresu maccartyzmu, który zgodnie uważany jest za jedną z najciemniejszych kart w historii USA.

WŚRÓD przemówień, dekla-

racji, wspomnień bońskich polityków związanych z 40. rocznicą bezwarunkowej kapitulacji Niemiec nie zabrakło również głosu ministra obrony RFN Manfreda Woernera. W rozkazie wydanym z tej okazji dla Bundeswehry minister wymienia trzy podstawowe zadania stojące przed armią, z których trzecie brzmi: „angażować się w pokojowy sposób na rzecz jedności narodu niemieckiego w wolnej i zjednoczonej Europie”. W jaki sposób armia miałaby się angażować — rozkaz nie wyjaśnia.

EKSPERCI z „ruchu PUG-WASCH” potępili amerykańskie plany „wojen gwiazdnych”. Nowe koncepcje strategiczne na temat obrony własnego terytorium przed bronią jądrową, jak np. planowana przez USA koncepcja inicjatywy strategicznej są nierealne. Groźba wojny jądrowej będzie coraz większa — stwierdza genewski sekretariat ruchu PUGWASH. W spotkaniu ekspertów tego ruchu wzięło udział 34 wybitnych naukowców, polityków i wysokich rangą wojskowych — wśród nich były amerykański

minister obrony Robert McNamara.

OD 1 CZERWCA zmieniła się sytuacja Polaków w Berlinie Zachodnim. W dniu tym weszło w życie rozporządzenie, zgodnie z którym cudzoziemcy — a przede wszystkim chodzi tu o Polaków — przyjeżdżający do tego miasta będą mogli pozostać w nim najwyżej 30 dni. Po tym okresie muszą albo wystąpić o azyl polityczny, albo wrócić do swego kraju. Jeśli nie uczynią tego dobrowolnie — będą przymusowo wydani. Polacy stanowią w Berlinie Zachodnim trzecią pod względem liczności grupę cudzoziemców. Jest ich tam około 31 tysięcy.

CHINY i Wielka Brytania dokonały podczas uroczystości w Pekinie wymiany dokumentów ratyfikacyjnych w sprawie przysięgi Hongkongu. Układ tym samym wszedł w życie i dla tej brytyjskiej kolonii rozpoczął się oficjalnie 12-letni okres przejściowy. Chiny przejmą suwerenność nad Hongkongiem w roku 1997 gwarantując jednocześnie zachowanie przez następnych 50 lat dotychczasowego systemu społecznego i gospodarczego tego miasta.

Z KRAJU

ODBYŁO się kolejne posiedzenie Sejmu PRL. Uchwalono nową ordynację wyborczą. Debatowano też nad problemami rolnictwa i gospodarki żywnościowej. Sejm przyjął sprawozdanie rządu o stanie rolnictwa i gospodarki żywnościowej w minionym roku.

W POZNANIU odbyła się dwudniowa krajowa narada partyjno-gospodarcza. Jej ponad pięciuset uczestników to m.in. sekretarze zakładowych komitetów partyjnych, działacze samorządów pracowniczych, dyrektorzy przedsiębiorstw i naukowcy. Obrady poświęcono wypracowaniu od powiedzi na pytanie, co z trzyletniego dorobku reformy gospodarczej, warte jest utrwalenia, a które jej rozwiązania ekonomiczne i instrumenty powinny być usprawnione, aby lepiej służyły realizacji trudnych zadań najbliższego pięcioletnia. Nie wchodzić w szczegółową analizę wniosków i opinii krytycznych zgłoszonych podczas obrad można powiedzieć, że generalnie rzecz biorąc chodzi o wzmożenie instrumentów ekonomicznych i zwiększenie działań proefektywnościowych, a także ustalenie przedsięwzięć przyspieszających roz-

wój produkcji eksportowej i szybsze dochodzenie do równowagi gospodarczej.

TOCZĄCY się przed Sądem Wojewódzkim w Warszawie proces: samorząd pracowniczy kontra minister, wygrał ten ostatni. Przyczyną procesu stało się wydanie przez ministra hutnictwa i przemysłu maszynowego polecenia służbowego dyrektorowi Huty Warszawskiej w sprawie przeprowadzenia przeglądu kadr. Rada Pracownicza Huty, traktując to polecenie jako władcze wkroczenia w sprawy przedsiębiorstwa wniosła sprzeciw. Kiedy minister sprzeciwu nie uwzględnił, Rada pozwała go do Sądu wnioskując o uchylenie polecenia jako naruszającego samodzielność przedsiębiorstwa i sprzecznego z prawem. Sąd na rozprawie oddalił powództwo Rady Pracowniczej, nie dopatrując się w poleceniu ministra elementów, które kwalifikowałyby je jako akt władczego wkroczenia w sprawy przedsiębiorstwa, gdyż ustawa o przedsiębiorstwach państwowych przyznaje organowi założycielskiemu prawo kontroli i oceny działalności przedsiębiorstwa oraz pracy jego dyrektorów. W pojęciu kontroli mieści się

przegląd kadrowy. Orzeczenie Sądu jest nieprawomocne.

Z TYGODNIOWA wizytą w Polsce przebywał wicepremier Chińskiej Republiki Ludowej, Li Peng. Przeprowadził on rozmowy gospodarcze, zwiędził obiekty przemysłowe oraz zabytki i miejsca pamięci narodowej w naszym kraju. Strona polska i chińska podpisały wieloletnią umowę handlową na lata 1986—1990, przewidującą znaczny wzrost obrotów między obu krajami. Polska będzie eksportowała przede wszystkim urządzenia energetyczne, maszyny i urządzenia górnicze, samochody osobowe i ciężarowe, a także materiały i surowce. Do najważniejszych pozycji w naszym imporcie z Chin należeć będzie ryż, herbata, bawełna, kukurydza, niektóre metale kolorowe, a także materiały rynkowe, jak wyroby dziewiarskie, konfekcja, bielizna pościelowa i obuwie tekstylno-gumowe.

Z DNIEM i czerwca zniesiono reglamentację sprzedaży masła, margaryny, smalcu i słoniny z równoczesną podwyżką ich cen.

ZGODNIE z porozumieniem rządowym podpisanym w grud-

niu ub. między Polską i NRD w roku bieżącym wyjedzie na wypoczynek do NRD ponad 157 tys. dzieci i młodzieży. W naszym kraju natomiast gościć będzie 137 tys. młodych Niemców.

JAK ZAPEWNI Biuro Paszportowe MSW, nie powinno być w tym roku dużych kolejek po paszporty, co zdarzało się w latach ubiegłych. Wydziały paszportowe uzyskały pełne uprawnienia do samodzielnego ich wydawania. Na otrzymanie zdeponowanego paszportu do krajów kapitalistycznych nie czeka się dłużej niż 10 dni. Turyści biorą udział w wycieczkach grupowych organizowanych przez biura podróży lub w ramach wymiany do państw socjalistycznych na podstawie paszportu lub dowodu osobistego (również tymczasowego) z aktualnym wpisem dokonanym po 22 lipca 1983 roku w organie paszportowym w miejscu stałego zameldowania. W przypadku wyjazdów indywidualnych należy posiadać paszport. Warto podkreślić, że paszport do krajów socjalistycznych ma ważność 5 lat i może być przechowywany bezpośrednio u jego posiadacza.

Z REGIONU

WIZYTY. Uczestniczący w III Ogólnopolskich Konfrontacjach Dziennikarzy Prasy Regionalnej, które odbyły się w Uście, zastępca członka Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR Jan Głowczyk, spotkał się również z sekretariatem KW PZPR w Słupsku. Rozmawiano o aktualnej sytuacji społeczno-politycznej w województwie i omówiono bieżące problemy pracy partyjnej. Jan Głowczyk w towarzystwie I sekretarza KW PZPR, Edwarda Szydlika i wojewody słupeckiego, Czesława Przewoźnika odwiedził słupski „Famarol”. W trakcie zwiedzania zakładu sekretarz KC spotkał się z członkami Komitetu Zakładowego PZPR, interesował się sprawami socjalnymi i placowymi załogi.

SŁUPSKA „Alkę” odwiedził uczestniczący w obradach plenarnych Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Słupsku członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR, Józef Czyrek. Zwiedził on wystawę przemysłu słupeckiego urządzoną w ramach Słupskich Dni Techniki, interesując się szczególnie maszynami dla rolnictwa wytwarzanymi w Famarolu oraz renowacyjną pustaczką do budowy materiałów budowlanych dla małych domów mieszkalnych, produkowaną już seryjnie w słupskiej „Kapienie”. Sekretarz Czyrek odwiedził także Spółdzielnię Pracy Rybołówstwa Morskiego „Łosoś” w Uście, gdzie spot-

kał się z aktywnym społeczno-gospodarczym.

APELE o czystość i higienę pracy, a nawet surowe mandaty i grzywny wciąż nie pomagają. Raport na temat stanu zlewni mleka, zakładów mleczarskich i sklepów nabiałowych, opracowany przez Okręgowy Inspektorat PIH, Okręgową Delegaturę Państwowej Inspekcji Skupu i Przetwórstwa Artykułów Spożywczych i Wojewódzką Stację San-Epid przedłożony na ostatnim posiedzeniu Wojewódzkiej Komisji do Walki ze Spekulacją budzi przerażenie. Kontrole w mleczarniach ujawniły zapleśniałe sery, zaniżoną jakość tłuszczu w twarogach, gorszą jakość mleka, śmietany, przeterminowane masło. Prawdą jest, że spośród 52 zlewni mleka, należących do Spółdzielni Mleczarskiej, aż 20 ma fatalne warunki techniczne, zatem i kłopoty sanitarne, ale jeśli na to nakłada się bez troska i niechlujstwo pracowników, no to mamy to — co mamy, czy li produkty, które nie zawsze nadają się do spożycia. Najwięcej zastrzeżeń budzi stan sanitarny mleczarni w Słupsku. Komisja do Walki ze Spekulacją wydała generalnie producentom wyrobów mleczarskich ocenę negatywną, wyłączając z niej tylko mleczarnie w Łęborku i Człuchowie, w których produkcja przebiega zgodnie z normami i jest na dobrym poziomie.

Wnieśli też o natychmiastowe ukaranie osób winnych skierowania na rynek dostawy masła zanieczyszczonego młynskimi odchodami.

WRESZCIE i rybacy bałtyccy doczekali się swoich żniw. Słoneczna pogoda sprzyjała, że śledzie na łarkach skupili się w duże ławice, co skwapliwie wykorzystują wszystkie przedsiębiorstwa Środkowego Wybrzeża. Zaciągi są do bry choć nierównomierne; ku try idą trop w trop za ławicami, które powoli przesuwają się we wschodnie rejony Bałtyku. Flota dąrtowska i ustecka zeszły już z akwenu w pobliżu Dziwnowa i operują w pobliżu Ustki. W ostatnich dniach najlepsze wyniki miały jednostki łowcze kołobrzelskiej „Barki”. Zaciągi przynosiły 5 do 8 ton ryb. Rybacy przewidują, że w czerwcu, który jest ostatnim okresem żniw, kutry popłyną w szwedzką strefę połowów, gdzie o

tej porze jeszcze występują skupiska śledzi.

PRZEZ TRZY DNI Słupskie gościło pożarników z całego kraju na „spotkaniu pokoleń” sumując tegoroczne chłody Dni Ochrony Pożarowej i Dzień Strażaka. Przybyła na nie ponad tysiącobowa grupa młodzieży — członków harcerskich drużyn pożarniczych, którzy wspólnie z reprezentantami zawodowych straży uczestniczyli w Uście w symbolicznej uroczystości zaślubin z morzem. Odsłonięto także obelisk poświęcony pamięci pożarników — bohaterów walk o polskość Ziemi Zachodniej i Północnych. W Uście odbyły się także popisy orkiestry i jednostek strażackich. Uroczystości odbyły się też w Miastku gdzie przekazano do użytku strażnicę SP oraz wręczono sztandar. Wielkie widowisko plenerowe odbyło się również w Słupsku na placu Zwycięstwa.

Redaktorowi

TADEUSZOWI MARTYCHEWICZOWI

z powodu śmierci O J C A

serdeczne wyrazy współczucia

składają

KOLEŻANKI i KOLEDZY

Wzory są w zasięgu ręki

Inteligencja jest warstwą społeczną, z którą zwykliśmy kojarzyć takie wartości, jak wiedza czy dążenie do postępu. Nic dziwnego. Tworzą je przecież przede wszystkim ludzie wykształceni, posiadający wysokie kwalifikacje i potrafiący je wykorzystać.

TAK się złożyło, że problemy nurtujące inteligencję, stały się ostatnio przedmiotem ogólnospołecznej dyskusji. Dyskusji zainicjowanej przez partię, która po raz pierwszy poświęciła inteligencji specjalne posiedzenie swego Komitetu Centralnego. Można zapytać: dlaczego?

O odpowiedź nie trudno. Partia potwierdza — w słowach i czynach — że realizuje program socjalistycznej odnowy, uchwalony na pamiętnym, IX Nadzwyczajnym Zjeździe. A program ten jest synonimem zmian na lepsze, zarówno w sferze stosunków społecznych, jak gospodarczych i w systemie sprawowania władzy. Wyrazem tych zmian jest systematyczne demokratyzowanie prawa wyborczego, jak również wdrażana od kilku lat reforma gospodarcza. Dobrze wiemy także, że minęły czasy, kiedy sądzono, że najlepszym sposobem unowocześniania naszej gospodarki i technologii produkcji jest sprowadzanie do kraju zagranicznych licencji. Dziś nikt już nie twierdzi, że jest to możliwe. Choćby z braku tzw. twardej waluty. Ale nie tylko. Przekonał się, że powielanie cudzych pomysłów jest po prostu niekorzystne. Zwiększa wtedy, kiedy stać nas na własne rozwiązania.

Czy można przeprowadzić tak doniosłe przemiany bez twórczego udziału inteligencji? Jest oczywiste, że nie! Przekonanie o tej oczywistości stało się moim zdaniem głównym argumentem, przemawiającym za postawieniem problematyki, dotyczącej inteligencji w centrum uwagi nie tylko najwyższej instancji naszej partii, lecz także jej terenowych ogniw.

W ubiegły czwartek obradował na ten temat Komitet Wojewódzki w Słupsku, a w środę, 5 czerwca br., rozpatrzył go koszański Komitet Wojewódzki PZPR.

Przysłuchiwałem się dyskusji na Plenum KW PZPR w Słupsku. Pozostałem pod wrażeniem ostrego ukazania kilku problemów, z którymi boryka się nie tylko inteligencja w naszym regionie, lecz także dotykających każdego z jego mieszkańców. Zostały one opisane w materiałach, dostarczonych uczestnikom posiedzenia oraz omówione w referacie Egzekutywy KW PZPR.

Co czwarta osoba, zatrudniona w województwie słupskim posiada co najmniej średnie wykształcenie. Kwalifikacje ogółu zatrudnionych są więc na ogół wysokie. Nie zmienia to jednak faktu, że w wielu dziedzinach nadal brakuje ludzi z niezbędnymi kwalifikacjami.

Dotyczy to np. szkolnictwa. Cztery lata temu zatrudniano w województwie słupskim 103 nauczycieli bez przygotowania pedagogicznego i zawodowego. Obecnie jest gorzej. Liczba nauczycieli, nie posiadających niezbędnych kwalifikacji, się zwiększyła do 187 osób. Przyczyny są na ogół znane. Czytelnikom „Zbliżenia”, gdyż wiecie, że pisaliśmy o nich. Mają związek z niedostatkami mieszkaniowymi, placami, spadkiem prestiżu społecznego zawodu nauczycielskiego itd. Mówiło o nich kilku towarzyszy, a wśród nich Bogdan Machola z Łęborka. Powołał się na rozmowę z niemałą grupą studentów słupskiej WSP z tego miasta. Większość oświadczyła, że po studiach nie wróci do Łęborka. Niekiedy nie mają nawet ochoty pracować w zawodzie nauczycielskim. I taki rezultat tych rozmów nikogo z uczestników obrad nie zaskoczył.

Inaczej zareagowano na stwierdzenie, zawarte w referacie egzekutywy, który został wygłoszony przez sekretarza KW, Mirosława Kondratę, że słupska WSP jest zmuszona zmniejszyć nabór na studia. Ze względu na niedostatek samodzielnych pracowników nauki. Ta wiadomość zaskoczyła część towarzyszy. I się temu nie dziwie. Uczelnia działa 16 lat. Umożliwiła uzyskanie wyższego wykształcenia 3160 osobom na studiach dziennych oraz aż 4400 nauczycielom na studiach zaocznych. Zapewniła dopływ wielu wysoko kwalifikowanych kadr do szkół i administracji szkolnej w naszym regionie. Chociaż nie tylko tam. Bo jej absolwenci do brzo radzą sobie także w innych, nie nauczycielskich zawodach. Ma więc słupska WSP spore zasługi w kształceniu kadr na środkowym wybrzeżu. Nie dość jednak dbała o rozwój własnej, naukowej kadry. Dlaczego? Co uczyń, żeby w tej dziedzinie sytuacja na uczelni się poprawiła?

Do tych kwestii nawiązał w

dyskusji również, uczestniczący w obradach członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR, Józef Czyrek. A sens tego, co powiedział na ten temat, sprowadza się do stwierdzenia, że odpowiedzi na te pytania i dróg wyjścia z obecnej sytuacji trzeba szukać w Słupsku, a nie w Warszawie. Przede wszystkim musi się tym zająć sama uczelnia i działająca w niej organizacja partijną. I mówiąc tak o tych sprawach, otrzymał towarzyszy Czyrek po dwukrotnie oklaski. Sądzę, że ta spontaniczna reakcja uczestników posiedzenia powinna dać — ko mu w Słupsku należy — wiecie do myślenia.

WATEK, dotyczący kształcenia kadr nauczycielskich kontynuowali w dyskusji również inni towarzysze. Niekiedy mieli pretensje o to, że swego czasu zlikwidowano licea pedagogiczne, które — ich zdaniem — dobrze przygotowywały młodzież do pracy nauczycielskiej. Sugerowali, żeby zastanowić się, czy nie warto nawet reaktywować tych szkół.

Kolejna kwestia, której aktualność ostro zarysowała się w czasie obrad, ma związek z rolą inteligencji technicznej i ekonomicznej, a dotyczy racjonalizacji produkcji i jej organizacji. Wpływ na to — jak powiedział Henryk Dymnicki ze Słupskich Fabryk Mebli — miała ustawa Sejmu PRL w sprawie ruchu racjonalizatorskiego w zakładach produkcyjnych. Bo dawniej często narzekano, że nie opłaca się opracowywać wniosków, zmieniających do racjonalizowania produkcji, jej organizacji czy technologii. Teraz jest inaczej — zachęta, także materialnych i wcale niemałych, nie brakuje. Skutki pracowniczego aktywności w tej dziedzinie są w województwie słupskim również widoczne. O ile w 1983 roku zgłoszono ogółem 778 projektów racjonalizatorskich, o tyle w następnym roku ich liczba zwiększyła się do 1332.

Liczyby te świadczyły, że ustawa zrobiła swoje — wywołała spore zainteresowanie pracowników i kadry technicznej racjonalizacją. Nie rozwiązała natomiast — i moim zdaniem nie można było tego od ustawy oczekiwać — kwestii, związanych z szybkim wdrażaniem wniosków racjonalizatorskich do produkcji.

Wiele projektów racjonalizatorskich pozostało na papierze. Do tego stopnia, że ze sporą dozą gorczy trzeba byłoby się przyznać, iż praktyczne zastosowanie pomysłów racjonalizatorskich w ubiegłym roku było ogółem o 17 procent mniejsze, niż w roku 1983, a w przemyśle aż o 21 procent. Dlaczego tak się dzieje?

PRZYJAM się, że nie usłyszałem w dyskusji odpowiedzi, która by mnie przekonała. Mówił o przyczynach Stanisław Szczepaniak, przewodniczący Wojewódzkiego Klubu Techniki i Racjonalizacji. Wśród przeszkód, które utrudniają wdrażanie pomysłów racjonalizatorskich do produkcji, wymienili: niedostatek form pobudzania ruchu racjonalizatorskiego, niepełne przestrzeganie ustawy o racjonalizacji, wydłużanie drogi od pomysłu do jego realizacji. Przytoczył również przykłady — jak to nazywał — ucieczki inżynierów do innej pracy, nie wymagającej wcale kwalifikacji, które oni posiadają.

Wierzę, że powiedział prawdę. Skoro jednak ta prawda mnie nie przekonuje, to dlatego, że wszystkie te przyczyny tworzą — moim zdaniem — ludzi. Przede wszystkim ci, którzy są organizatorami produkcji, a więc dyrektorzy i ich zastępcy, kierownicy różnych służb i wydziałów w przedsiębiorstwach. Oni przecież decydują o tym, czy ustawa będzie w pełni respektowana, kiedy wnioski zostaną wykorzystane w produkcji i kiedy oraz jakie honoraria zostaną wypłacone ich autorom.

Myszę, że towarzysze Szczepaniak wskazał jednak adres, pod który należy się udać, aby dowiedzieć się, jakimi sposobami można osiągać korzyści, będące wynikiem racjonalizacji produkcji. Powiedział przecież, że tych przyczyn, które sam wymienił, nie ma np. w Stoczni w Uście, FMR „Agromet — Famaral” czy też w ZNMR w Słupsku. Warto, żeby pod ten adres udali się ci, którzy mają z tymi kwestiami tyle kłopotu. Z dobrych wzorów nie wstyd kozystać. Zwiększa wtedy, kiedy dy są w zasięgu ręki.

Na zakończenie tego komentarza wybrałem dwa zdania z przyjętej uchwały. Oto one: „Komitet Wojewódzki PZPR zaleca, by instancje i organizacje partyjne jednostek gospodarczych, szkół, Wyższej Szkoły Pedagogicznej, placówek kulturalnych oraz instytucji państwowych przeanalizowały w swoich środowiskach stan i warunki działania wysoko kwalifikowanych kadr inteligentnych. Powinno to doprowadzić do lepszego, niż obecnie, wykorzystania ich sił i możliwości”. Proponuję, potraktujmy je bardzo poważnie. Zapewniam, że wnioski — bardzo konkretne, nieraz zaadresowane wręcz imiennie — same wtedy wynikną. Zgodnie z regulami logiki.

LUDWIK LOOS

... I Z DALEKA

Worek z kulkami przeciwko molom

W Stanach Zjednoczonych istnieje wyrażenie, które na pierwszy rzut oka powinno być używane tylko w branży odzieżowej: „to put something in mothballs” — „umieścić coś w worku z kulkami przeciwko molom”. Tymczasem jest to wyrażenie stosowane powszechnie w wojsku i oznaczające, że jakiś sprzęt (najczęściej okręty wojenne), nie używany w danym okresie, zostaje zabezpieczony w taki sposób, by można było go w krótkim czasie doprowadzić do stanu używalności. Jest to cała procedura, polegająca na otaczaniu wojskiem i specjalnymi smarami silnika, śruby okrętowej i innych „newralgicznych” części, zabezpieczania urządzeń sterujących, systemu elektronicznego itd. Me to jest kosztowna, ale tańsza od przeznaczania sprzętu na złom i budowania nowego.

Wspomniane wyrażenie wykorzystano się ponownie z okazji debaty w Białym Domu na temat SALT II. Układ ten pod-

pisany został przez Breżniewa i Cartera w Wiedniu w czerwcu 1979 roku, a więc praktycznie nie w ostatnim roku odprężenia. Przewidywał on ograniczenia w strategicznych broniach nuklearnych. SALT II nie został nigdy ratyfikowany przez Stany Zjednoczone, ale istniało niepisane porozumienie, że żadna ze stron nie będzie go gwałciła.

Obecnie superjastrzębie w Białym Domu i w otoczeniu Białego Domu domagają się całkowitego odrzucenia SALT II. Na ich czele stoi „super-superjastrząb” — jeden z zastępców ministra obrony, Richard Perle, będący zdaniem, że administracja Reagana, która przecież nie grzeszy opieszałością w zbrojeniach, nie powinna mieć absolutnie żadnych ograniczeń w tej dziedzinie, nawet takich, które sama na siebie przyjęła, nawet takich, które mogłyby być dla niej w pewnych okolicznościach korzystne. Perle'owi przeciwstawiają

się „umiarkowani”, którzy uważają, że administracja waszyngtońska powinna trzymać się litery, ale nie ducha układu do SALT II. „Litera” przewidywała, że w momencie, kiedy Stany Zjednoczone uruchomią nowy system nuklearnych okrętów podwodnych „Trident”, powinny one fizycznie zlikwidować obecny system „Posejdon”, to znaczy okręty podwodne i ich nuklearne uzbrojenie przeznaczyć na złom. „Umiarkowani” mówią tymczasem: nie likwidujemy systemu „Posejdon”, ale umiemyśmy go „w workach z kulkami przeciwko molom”. Wówczas „litera” SALT II nie gwałcimy. A jeżeli chodzi o „ducha”? To nieważne. „Duch” jest ulotny, „ducha” się nie sprawdza.

W rzeczywistości, debata w Białym Domu i wokół Białego Domu wskazuje tylko, jak naprawdę duch, już bez cyfryzacji, tam panuje. Różnica bowiem między jastrzębiami a „umiarkowanymi” polega tylko na tym, że jedni chcą się zbroić, nie zachowując żadnych pozorów, a drudzy — takie pozory zachowują.

To właśnie w wyniku panowania takiego ducha w Białym

Domu, pierwsza runda rokowań genewskich nie przyniosła żadnych rezultatów. W czasie rozmowy z Willy Brandtem w Moskwie, Michail Gorbaczow powiedział przewodniczącemu SPD i Międzynarodówki Socjalistycznej (27 maja b.r.), że runda ta była praktycznie bezużyteczna. 30 maja b.r., rozpoczęła się runda druga. Czy przyniesie ona rezultaty, to dopiero czas pokaże.

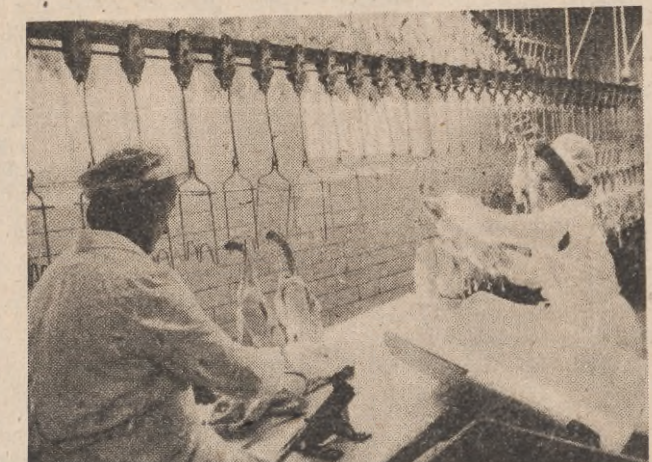
Sprawa jest tak poważna, że, jak donoszą agencje zachodnie, centralnym tematem rozmów włoskiego premiera, Bettino Craxiego, z Gorbaczowem w Moskwie (28 i 29 maja) były właśnie rokowania genewskie, choć Włochy, oczywiście, nie biorą w nich udziału. Rokowania te stają się centralną sprawą w stosunkach radziecko-amerykańskich a tym samym i w stosunkach Wschód — Zachód. Nie można pozwolić na to, by umieszczenie „w worku z kulkami przeciwko molom” i by w tym samym czasie zbrojenia rozwijały się bez najmniejszych przeszkód. Choć właśnie tego pragną obie strony w dyskusjach na temat układu SALT II w Białym Domu.

ZYGMUNT BRONIAREK

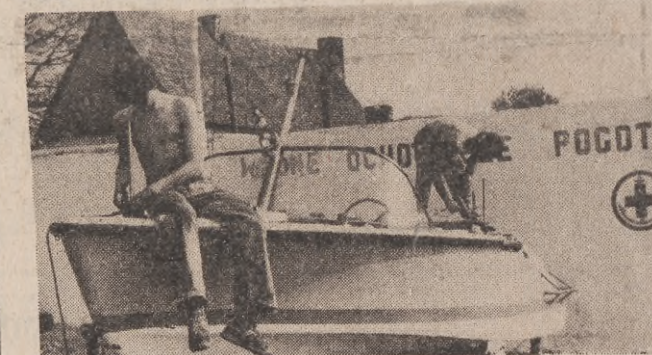
FOTO zbliżenia SŁUPSK



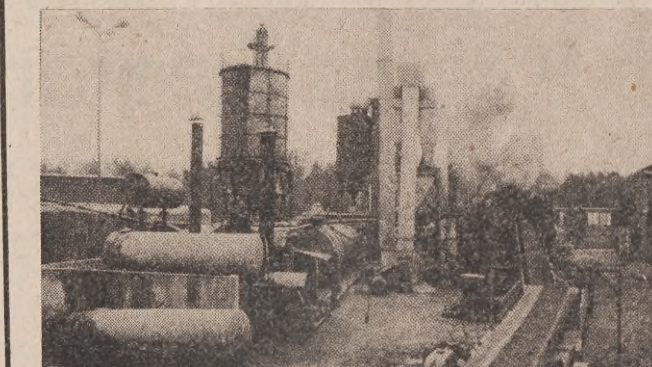
W Słupsku odbyło się plenarne posiedzenie Komitetu Wojewódzkiego poświęcone roli i zadaniom inteligencji w rozwoju socjalistycznej Ojczyzny. W obradach uczestniczył członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR, Józef Czyrek. Na zdjęciu: fragment prezydium obrad. Siedzą (od lewej) Józef Czyrek, Edward Szydlik — I sekretarz KW PZPR w Słupsku, sekretarz KW — Mirosław Kondrat, wojewoda słupski — Czesław Przeźwiński oraz sekretarz KW, Tadeusz Jarecki.



Ile potrzebuje żóładek wczasowicza? Tyle, aby czuł się on syty i zadowolony z letniego wypoczynku; wszak przez żóładek do serca, jak mówi przysłowie. W sławieńskim „Foldebro” przygotowuje się mrożone kurczaki, które zasilał spizarnie domów wczasowych i restauracji w czasie sezonu.



Pierwsza fala wczasowiczów już dotarła do Ustki, ale prawdziwy szczyt jeszcze przed nami. Przygotowania do przyjęcia gości to nie tylko zapewnienie im miejsc do spania i stołowania się, ale także bezpieczeństwo na plaży i w kąpielni. Na zdjęciu: prace kosmetyczne przy jednej z motorówek Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, które nieustannie patrolować będą kąpielisko ustkie.



Pełną parą pracuje wytwórnia mas bitumicznych należąca do słupskiego Rejonu Dróg Publicznych. Tu wytwarza się masę asfaltową na modernizację słupskiego odcinka ważnej arterii drogowej, łączącej Szczecin z Gdańskiem.



Wojewódzki Oddział Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów prowadzi wśród swych podopiecznych rozdzielanie darów pochodzących z pomocy zagranicznej. Nie zawsze darobitcy są tak spokojni jak ci na zdjęciu. Pracownicy Oddziału skarżą się, że bardzo często ich podopieczni zachowują się w sposób wyjątkowo — nie bójmy się powtórzyć — chamski. Mało że dochodzi do ostrych „pyskówek”, ale co bardziej krewcy mają nawet rękościny. A podobno wiek i siwe włosy kojarzą się ze spokojem, godnością...

Zdjęcia JAN MAZIEJUK

Red. WIESŁAW WIŚNIEWSKI — wprowadzenie do dyskusji

Powstaliśmy, aby służyć społeczeństwu

Mamy sobie odpowiedzieć dziś, w połowie roku 1985 — jaka jest kondycja tygodników wojewódzkich i regionalnych — w jakich działają warunkach, jaką dysponują bazą i co sobą reprezentują jako ośrodki oddziaływania na świadomość. Mamy odpowiedzieć, kto je tworzy i jaki odnosi skutek, jakimi posługują się środkami wyrażania myśli oraz jaki wywołują rezonans społeczny. Musi my sobie również odpowiedzieć, kto w rzeczywistości określa profil polityczny tych pism, ustala zakres problematyki publikacji i jak się z obowiązkiem politycznego dysponenta prasy wywiązuje. Chcemy także odnotować pięć lat dorobek publicystyczny i organizatorski tej grupy pism, ale także wykazać rezerwy w działalności oraz szczerze i w miarę możliwości precyzyjnie określić, co lub kto, ten dorobek determinuje, ogranicza.

Zdecydowana większość redakcji tygodników tej grupy powstała na przełomie lat 1979/80 w wyniku decyzji Biura Politycznego KC PZPR, dała jej tw. nowym województwom organy prasowe, umożliwiającej polityczną, społeczną i gospodarczą integrację.

Obecnie, po pięciu z górą latach istnienia naszych czasopism — mimo, że w tym okresie cała prasa polska poddana była licznym wstrząsom, w których wyniku spora liczba pism przestała istnieć oraz pojawiło się wiele innych — formalny status wszystkich tygodników tej grupy nie uległ zmianie. Nawet w najbardziej burzliwych miesiącach.

Jednakże bliższe badania treści poszczególnych tygodników wskazują na to, iż formalny status oraz przyjęta w podtytułach deklaracja co do formuły politycznej oraz charakteru pisma nie ograniczają jego za-

wartości. Niektóre pisma całą swoją treścią dowodzą, iż starają się być pismami powszechnymi, uniwersalnymi.

W naszym województwie — brzmiałby odpowiedź niemal wszystkich indagowanych na tę okoliczność redaktorów naczelnych — bardziej niż biuletyn polityczny potrzebna jest gazeta powszechna, stosująca umiarkowaną propagandę polityczną, za to — szeroko pojętą pedagogikę społeczną, m. in. w zakresie podstaw kultury, higieny, norm życia zbiorowego, dobrej roboty, aktywności społecznej itd.

Kim jesteśmy na rynku prasowym? Jak ocenić wkład tygodników wojewódzkich i regionalnych w życie umysłowe kraju?

Jeżeli ten wkład mierzyć „obecnością” naszych wypowiedzi i nas samych w „górnym” rejonach tego życia, to udział ten jest jeszcze niewielki. Ani głośne akcje o rezonansie ogólnopolskim, ani cykle publikacji, które znalazłyby chętnych do przedruków, ani wreszcie udział na szczytach kolegów w publicznych dysputach np. w centralnym radiu czy telewizji — jeszcze nie są powszechne, choć nie jesteśmy tak zupełnie bez doboru i pod tym względem. Jestem zdania, iż realizacja od rzuconego na razie przez naszą centralę, a zgłoszonego na II Konfrontacjach Dziennikarzy Prasy Regionalnej w Suwałkach wniosku o uruchomienie pisma o zasięgu ogólnokrajowym, redagowanego z przedruków „najciekawszych” materiałów publikowanych na łamach tygodników regionalnych — radykalnie zmieniłaby sytuację pod tym względem. Pismo takie nie tylko stałoby się „lokomotywą” dla kolegów z tygodników regionalnych, podciągającą naszą publicystykę, a więc i nasze

pisma na wyższy poziom, m. in. poprzez tworzenie warunków zdrowej rywalizacji, ale także ukazywałoby, jak żadne inne, szeroką panoramę problemów naszego kraju. Z wysuwania tego wniosku nie powinniśmy nigdy zrezygnować. Tym bardziej, że wszystkie podobne pisma na świecie cieszą się dużym zainteresowaniem i przynoszą wydawcom sukces ekonomiczny.

Tymczasem jednak, naszą

Z wystąpienia zastępcy członka Biura Politycznego sekretarza KC PZPR, JANA GŁÓWCZYKA:

Prasa regionalna realizuje jedno z najważniejszych zadań nakreślonych przez IX Nadzwyczajny Zjazd partii — to wyodpowieduje więź społeczną.

Więź społeczna nie jest hasłem abstrakcyjnym, to rzeczywista siła, która decyduje o możliwościach rozwojowych społeczeństwa i państwa, to świadomy i emocjonalny związek między ludźmi, dający im moc przetwarzania rzeczywistości, czynienia życia lepszym, godniejszym. Źródłem naszej siły jest to, iż działacie w bliskiej, bardzo konkretnej rzeczywistości społecznej. Ojczyzna to konkretny krajobraz, to zamieszkujący go ludzie z wytworzoną nieraz przez wieki tradycją, obyczajami, lokalną kulturą. Działając w kręgu spraw regionalnych jesteście dla czytelnika po prostu konkretni. Właśnie to chciałem podkreślić — konkretni. Z bogatą paletą tytułów regionalnych dwa stanowią niejako symbol i syntezę tego, co jest najważniejszym zadaniem tej prasy: „Zbliżenia” i „Konkrety”, innymi słowy: zbliżenia

ludzi i spraw poprzez konkrety, poprzez konkretną rzeczywistość, również tą niedobłą, którą trzeba zmienić. Ale, aby ją zmienić trzeba ją poznać. I wy ją swoim czytelnikom przybliżacie.

Jak wykazały badania, m. in. reprezentowanych na tej sali ośrodków naukowych, tygodniowa prasa regionalna jest w opinii czytelników najbardziej wiarygodną grupą prasową. I to jest fakt niepodważalny, bo oparty na nieskrepowanych wypowiedziach tych, którzy prasę kupują i czytają, bądź jej nie kupują i nie czytają.

W niektórych kręgach mówi się, że jesteście kontrowersyjni, że wywołujecie krytyczne oceny. To dobrze, taka jest prawidłowość: im gazeta jest lepsza, wnikliwsza, konkretniejsza, bardziej zaangażowana — tym bardziej jest krytykowana, tym więcej wzbudza emocji. Dla politycznych opiekunów prasy regionalnej mam w tym względzie tylko jedną radę: zachować zimną krew!

Polska prasa

główną siłą jest to, iż w każdą środę, czwartek i piątek, wychodzą w 31 województwach a do czytelników w około 40 województwach trafią kolejne numery naszych pism. Ich jednorazowy nakład wynosił w I kwartale bieżącego roku po kilkunastu urzędowych obniżkach z powodu niedostatków papieru — 1.262 tys. egzemplarzy. Kilka miesięcy wcześniej nakład ten przekroczył już 1,5 miliona egzemplarzy, przy znikomych zwrotach. Jeżeli przyjąć — jak to wykazały badania prowadzone na terenie Pomorza Środkowego — że z każdym egzemplarzem tygodnika stykają się średnio cztery osoby z rodziny lub grona przyjaciół nabywców, zakres oddziaływania tygodników należy uznać za imponujący — około 6 milionów mieszkańców naszego kraju.

Dłuższe teoretyczne uzasadnianie ścisłego związku między

c.d. na str. 10



Prezydium obrad

Dr JÓZEF MĄDRY — Zakład Dziennikarstwa Uniwersytetu Śląskiego

Przyszłość prasy to pisma regionalne

W końcu lat siedemdziesiątych postawiony został pierwszy krok na drodze do modernizacji polskiego systemu prasy. W rezultacie śmiało i bardzo dalekowszyczej decyzji centralnych władz partyjnych zaczęły wtedy powstać i rozwijać się tygodniki lokalne PZPR.

Decyzja, na podstawie której tygodniki te zaczęły zasilają w istotnej mierze uzupełniać rynek prasowo-czytelniczy, nie naruszyła wprawdzie głównego kanonu systemu prasy, jaki w Polsce funkcjonuje od początku lat pięćdziesiątych, zmieniała jednak jego ilościowe i jakościowe właściwości, w sumie zaś wzbo- gacała go i przystosowywała do potrzeb społecznych chwili.

Nad tym, co się na tym rynku zaczęło od tej pory dziać, nie będzie mógł przejść do porządku żaden historyk prasy — to rzecz absolutnie pewna.

Na to, że polskiej publiczności prasowej potrzebne jest coś więcej niż tylko ogólnokrajowe i regionalne pisma, wskazywały już wyniki badań przeprowadzonych w latach sześćdziesiątych. Zjawisko potwierdziły sondaże społeczne.

Zapotrzebowanie na różne odmiany prasy lokalnej potwierdzała również dążność do powoływania przez większe zakłady pracy periodyków, których zawartość w większej części odzwierciedlała sprawy miasta bądź osiedla, niż

zakładu, który przedsięwzięciu wydawniczemu od początku patronował, ponosił koszty redakcyjne i wydawnicze.

Decyzja o powoływaniu tygodników lokalnych PZPR w zupełności odpowiadała więc tym dążeniom.

Ten drugi etap zapoczątkowywała obecność na rynku prasowym pierwszych dwudziestu tygodników lokalnych PZPR. Ich dziennikarskie realizacje przedstawiały krajobraz barwny i różnorodny. Bogactwo koncepcji odzwierciedlała zarówno zawartość jak i szata formalno-graficzna. Różnorodności w tych dwóch ostatnich dziedzinach — a więc pod wzglę-

dem rodzajów wypowiedzi dziennikarskich i szaty graficznej — były zjawiskiem krzepiącym. Jak najdalej idące urozmaicenie form edytorskich i formalnego kształtu prasy jakiegokolwiek typologicznego jest bowiem zawsze zjawiskiem korzystnym z punktu widzenia efektywności komunikowania. Działając jednak w warunkach nieporównanie mniej korzystnych zarówno pod względem kadrowym jak i technicznym niż ich ogólnokrajowe czy też regionalne pierwowzory — ale nie tylko dlatego — jeszcze nie zbliżyły się do zamierzonego ideału.

Mit ogólnokrajowości jako miernik wartościowania doniosłości pisma i związane z tym ambicje zwłaszcza młodych dziennikarzy są jednak zjawiskiem żywym i dlatego mówiąc o kondycji tygodników lokalnych także w znaczeniu ambicji niektórych ze spokojów redakcyjnych bądź dziennikarskich, nie mogę się do nich choćby pobieżnie nie odnieść. Odpowiedzi więc sobie najpierw na pytanie, coż to jest pismo ogólnopolskie?

Pismo ze znakiem „a”, a więc tych, które można kupić w Warszawie, Krakowie, Radomiu, Katowicach i w miejscowościach zupełnie ma-

łych jest w Polsce dość sporo. Sprzedają się różnie, bardzo różnie — i to już jest zjawisko, którego nie można nie brać pod uwagę, gdy na pisma te chcemy spojrzeć z uwzględnieniem wymogów wymienionych pod znakiem „b” (krajowy obieg intelektualny). Gazeta bowiem czy czasopismo w przeciwieństwie do książki — jak słusznie nie twierdził prof. Pisarek — aby mieć powszechny obieg intelektualny, musi rozporządzać odpowiednio wysokim nakładem. Takich periodyków — jeśli nie liczyć z innych powodów popularnej „Przyjaciółki” czy ilustrowanego magazynu „Panorama”, ale już nie bez „ale” — obecnie w Polsce prawie nie ma i nikt z tego powodu nie ma pretensji ani do dysponenta politycznego, ani do wydawców, ani do dziennikarzy. Pism takich nie ma bowiem już dziś w bardzo wielu krajach świata i nikt z tego powodu także szat nie rozdziera.

Nie znaczy to oczywiście, że wszystkie ogólnokrajowe pisma są już dziś niepotrzebne, nieprzydatne społecznie. Przeciwnie. Są niezbędne dopóty, dopóki znajdują czytelnika i realizują funkcje zawartą w nich przez politycznego dysponenta.

W niektórych fragmentach

właściwy wyraz dał temu zjawisku red. Stefan Kozicki, a jeszcze bardziej red. Wiesław Wiśniewski — obaj w cyklu publikacji o współczesnej prasie lokalnej, opublikowanym w trzech numerach „Tu i teraz”.

Cykl znalazł mianowicie ogólnokrajowy rezonans, ale znalazł go tylko w tym znaczeniu, że zainteresował środowiska indagowane, a więc dziennikarskie i prasoznawcze oraz ludzi w jakikolwiek sposób z prasą związanych, nie zaś całą albo większą część publiczności prasowej w kraju.

W tej sprawie więc postulaty dziennikarzy redagujących te tygodniki, są w zupełności słuszne i uzasadnione. Należy nie zwlekając znaleźć środki zaradcze i sposoby, które najwartościowszym działom lokalnych środowisk dziennikarskich dawałyby te same szanse w docieraniu do krajowej publiczności, a więc ogólnokrajowego obiegu intelektualnego, jakimi rozporządzają ich koledzy po piórze, związani z periodykami relatywnie, a w niektórych przypadkach bezwzględnie niskonakła-

c.d. na str. 10



dr ZBIGNIEW BAJKA — Ośrodek Badań Prasoznawczych w Krakowie

Zbiorowy organizator w sferze świadomości

Podjęcie powyższego tematu zaproponowano na II Konfrontacji, które miały miejsce w Wigrach, jesienią ub. roku. Zaproponowano go na jesienne spotkanie 1985, którego organizatorem miały być słupskie „Zbliżenia”. Po drodze — termin spotkania uległ przyspieszeniu o parę miesięcy co m. in. spowodowało, że planując badania na połowę roku, ich zakończenie zaś na wrzesień, możemy obecnie

przedstawić jedynie część materiału. Rozważania swoje opieram na rozważaniach klasyków, na syntezie wielu wcześniejszych badań dotyczących funkcji prasy, odwołuję się także do obszernych 31 wywiadów zrealizowanych w ostatnim miesiącu we wszystkich redakcjach tygodników wojewódzkich — głównie z ich redaktorami naczelnymi. Rozważania swoje zaczne

od klasyki. Nie sposób dyskutować „organizatorskiej funkcji prasy” w naszym ustroju nie przywołując przemysłów twórcy koncepcji prasy nowego typu — W. I. Lenina. I chociaż zdaje sobie sprawę, że dla większości jest to problematyka znana, dla jasności wywodu przypomnę jej główne tezy, za znawczynią problematyki Ireną Teleńską. Powtarza się często, że głównymi zadaniami prasy wg Le

nina — są zadania kolektywnego propagandysty i kolektywnego agitatora. W cień jak gdyby usuwana jest funkcja organizatorska prasy. Tymczasem — jak pisała I. Teleńska — „później do tych dwóch zadań (propagandysty i agitatora — przyp. ZB) doda Lenin trzecie, bodaj najważniejsze i najpoważniejsze realizujące się (podkr. moje ZB) poprzez tamte. Powie bowiem: „Pismo to nie tylko kolektywny propagandysta i kolektywny agitator, lecz również kolektywny organizator”. Co zaś rozumiał przez zadania organizatorskie, tłumaczy porównaniem: „Pod tym względem można porównać je (pismo — przyp. ZB) z rusztowaniem, które wznoszone wokół budującego się gmachu na kreśli kontury budowli, ułatwia kontakt pomiędzy poszczególnymi budowniczymi, pomaga im w podziale pracy i ogarnięciu wzrokiem poszczególnych wyników, osiągniętych przez zorganizowaną pracę (...) Trzeba, trzeba koniecznie (...)

tem (...) Jest duchowym zwierciadłem, w którym naród widzi samego siebie, a poznanie samego siebie jest poważnym krokiem do mądrości”. Leninowski termin „kolektywny organizator” można odnieść do dwóch elementów procesu powiadomiania: 1) działania kolektywu, nadawcy, który pismo redaguje, scalając w efekcie czytelników, 2) do masowego odbiorcy — czytelników, których zespół redakcyjny pragnie zorganizować, scalając w pierwszym rzędzie myślowo na „swój obraz i po dobieństwo”, czyli z rozproszonej wielości jednostek i grup utworzyć świadomy swych nadrzędnych interesów „kolektyw”. Wsparty tym wstępem chciałbym nakreślić szeroką koncepcję organizatorskich zadań prasy, na przykładzie tygodników wojewódzkich.

Po pierwsze — wymienić należy „klasyczną” działalność organizatorską, której przejawem są określone akcje, kampanie i konkursy organizowane samodzielnie lub wspólnie z instytucjami i organizacjami. Te akcje były najczęściej (czasem wyłącznie) wymieniane przez redaktorów naczelnych.

Po drugie — podstawowa działalność informacyjna polegająca na dostarczaniu mieszkańcom województwa — w tym samym czasie — tej samej porcji informacji — w formie czystej, skomentowanej lub zbeletyzowanej. W tym miejscu raz jeszcze cytuję I. Teleńską: „Istnie nie i funkcjonowanie środków masowych jest warunkiem istnienia i funkcjonowania nowoczesnych społeczeństw masowych, gdyż zaspokaja jedną z ich podstawowych potrzeb, tj. potrzebę scalającą (podkr. moje — ZB) ją psychicznie informację, a ta z kolei warunkuje na bieżąco współzycie i współdziałanie ludzi w społecznościach ogólnokrajowych”.

Po trzecie — zwłaszcza w sytuacji nowych organizmów wojewódzkich — istotne są wszelkie działania przeciw działającej dezintegracji społeczeństwa regionu, wpływające na integrację grup i środowisk — do czasu stworzenia nowego województwa, odrębnych kulturowo, społecznie, czasem też ekonomicznie i utrzymujących tę odrębność także obecnie.

Po czwarte — odrębnym i ważnym aspektem działalności organizatorskiej (wyodrębnienie nie oznacza jednak braku powiązań czy nadrzeczności w stosunkach do pozostałych) są wszelkie działania mające na celu organizowanie i umacnianie partii w województwie, ergo — w całym kraju. Są to też zadania wynikające z funkcji „tygodnika wojewódzkiego PZPR”.

Nie chodzi przy tym o to, aby uczynić z tygodnika jeszcze jeden biuletyn KW, ale o planowe włączenie owoców tych przemysłów do strategii i taktyki w działaniach redakcji. Problem ten rozwinę nie dlatego, że tematyka partyjna w zbyt małym stopniu gości na łamach tygodników, ale dlatego, że — jak dowodzą analizy zawartości — na dał w większości przypadków jest to obraz partii obradującej, a nie tkwiącej (że użyję sformułowania Lenina) „w głównym nurcie życia”.

Na samą problematykę organizatorską można spojrzeć także inaczej, na zasadzie konceptów: redakcja — czytelnicy, w formie trzech kolejnych etapów działań: 1) organizować do czytania (promocja prasy, działania do wzrostu systematycznych odbiorców, likwidacja „białych pól” na terenie województwa, 2) organizować do „myślenia” — stować atrakcyjne formy dziennikarskie, sposoby ujęcia tematu, prowokujące, zmuszające do przemyśleń, których efektem będzie trzecia faza — czyli: 3) działania (w tym etapie niezbędne są „klasyczne” niejako formy działalności organizatorskiej): wtedy redakcja sama lub wspólnie z innymi instytucjami i organizacjami kieruje, nadzoruje, wręcz „kanalizuje” konkretne działania ludzi, wywołane przez publikację, informację, apele. Trudno zresztą nie zgodzić się z tezą, że racjonalne myślenie wsparte konkretnym, nie pozorowanym działaniem — jest nam obecnie bardzo potrzebne. Nadto jeśli zgodzimy się z przenośnią, że ostatnie kryzysy nieco nadwątlili gmach naszego państwa, to owo leninowskie „rusztowanie” — jako symbol organizatorskiej pracy środków masowych jest zarazem nakazem uporczywych działań na drodze prowadzącej do wyjścia z kryzysu.

regionalna



Sala obrad

stworzyć faktyczną łączność między miastami w regularnej wspólnej pracy, albowiem rozdrobnienie przytłacza ludzi, którzy siedzą „jak w jamie” (...) nie wiedząc co dzieje się na szerokim świecie, od kogo uczyć się, jak zdobyć doświadczenie, jak zaspokoić pragnienie działalności na szeroka skalę (...) rozpocząć budowanie tej faktycznej łączności można tylko na podstawie wspólnego pisma”.

Wyłożona w artykule „Co robić?” koncepcja roli prasy jako środka jednoczącego (choćby pośredniego) porozumiewania się z sobą wielu jednostek stanowiących dużą zbiorowość, zadzierzgnięcia między nimi (poprzez redakcję) podstawowej więzi myślowej — jest bliska koncepcji „młodego” Marksa, który w „debatkach nad wolnością prasy” pisał, że... „prasa to zawsze czujne oko ducha narodu (...) wymowna więź łącząca jedno stę z państwem i ze światem”.

Red. TADEUSZ MARTYCHEWICZ — „Zbliżenia”

Działanie jest równie ważne jak słowo

Dwie minione „Konfrontacje” dziennikarzy pism regionalnych przyniosły pierwsze odpowiedzi na wiele pytań o miejsce tych tytułów w systemie współczesnej prasy polskiej. Wśród licznych postulatów, zgłaszanych podczas tamtych spotkań, jak i po nich, znalazło się żądanie przejścia „od ogółu do szczegółu” w badaniach nad tygodnikami regionalnymi, w szczególności — nad tygodnikami regionalnymi PZPR.

Jednym z pierwszych tematów do szczegółowych rozważań stała się więc organizatorska działalność tygodników Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Tradycje tej działalności wywodzą się z odległych lat. Nie żałowała na nią środków prasa kapitalistyczna, organizując przeróżne akcje społeczne, charytatywne. Najpoważniejsze współczesne kon-

cerny prasowe przeznaczają pokaźne środki na przedsięwzięcia, które umacniają prestiż, zwiększają wpływ prasy, a zarazem dają ogromną reklamę i przynoszą wzrost wpływów z ogłoszeń. Japoński koncern Asahi np. już w 1911 r. finansował wyprawę na Biegun Południowy, a wznosił wsparcie dla antarktycznych ekspedycji japońskich po 1957 r. Ufundował nagrodę dla lotnika, który pierwszy — bez zatrzymania się po drodze — przeleci Pacyfik. Organizuje galerie sztuki, funduje coroczne nagrody w dziedzinie opieki społecznej, nauki, kultury i sztuki. Londyński „Daily Express” był współorganizatorem rajdów samochodowych Londyn — Sydney i Londyn — Meksyk.

W krajach kapitalistycznych działa również prasa, która stawia sobie cele odmienne. Organy prasowe partii komu-

nistycznych (np. l'Humanité, l'Unita) wspierają wszechstronnie politykę swych partii, ich walkę o zmiany polityczne i społeczne, propagują ideologię wykorzystując w tym celu m. in. bardzo popularne i szeroko znane święta prasowe. Gazety te spełniają funkcje organizatorskie prasy nowego typu, wynikające ze znanej leninowskiej formuły: „Pismo to nie tylko kolektywny propagandysta i kolektywny agitator, lecz również kolektywny organizator”.

Rozwinięciem tej formuły są funkcje prasy nowego typu, prasy socjalistycznej: organizacyjna (organizatorska), propagandowa, wychowawcza i rozrywkowa.

Dla uściślenia poglądów nie zbędne jest odróżnienie funkcji organizatorskiej, jako celu (jak również, skutków działalności prasowej) — od organizatorskiej działalności prasy, a więc form i metod dzia-

łania. Rozróżnienie to, przyjęte za W. Masłowskim („Akcje prasowe”, Kraków 1973) będzie pomocne w rozważaniach o organizatorskiej działalności naszych pism.

Z punktu widzenia celów przyswajających redakcji, możemy wyróżnić rozmaite formy działalności organizatorskiej, społeczne kampanie i akcje skierowane do: 1) określonych zbiorowości ludzkich, przy czym redakcje są niejednokrotnie współorganizatorem, propagatorem i kontrolerem ich przebiegu (zaliczyć tu można kampanie rozporządzające samorządność, postęp techniczny, czy gospodarność w pewnych miejscowościach czy miejscach pracy), 2) indywidualnych odbiorców, składających do określonych zachowań (mieszczą się w tym

publikacje i apele, propagujące higienę, estetykę, oszczędność itp.), 3) kampanie i akcje, zmierzające do poznania przez redakcje opinii określonych grup i czytelników, dzięki takim sondażom przeprowadzonym bądź w formie ankiet, bądź też bezpośrednich spotkań możliwe jest dostosowanie profilu pisma do potrzeb czytelników, 4) akcje rozrywkowe, połączone z propagowaniem pisma.

Z własnych doświadczeń wyniesionych z pracy w „Głosie Koszalińskim” (dzisiejszym „Głosie Pomorza”) od wczesnych lat sześćdziesiątych — wiem, że dziennikarze podejmowali wiele inicjatyw służących społeczeństwu, zaspokajaniu jego potrzeb. Tak było z wyścigami rowerowymi dla dzieci (dziś startuje w nich

około tysiąca dzieci), z akcją mi „Szklanka gorącego mleka”, „Kierowco pomóż dziecku” i wieloma innymi, podejmowanymi przez tę gazetę i jej oddział w Słupsku.

Jakie znaczenie może mieć działalność organizatorska gazet — dowodzi przykład warszawskiego „Expressu Wieczornego” na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, który w tym czasie dysponował wydziałem zespołem pracowników, zajmujących się niemal wyłącznie sprawami interwencyjnymi oraz akcjami. Przyniosły one wielką popularność tej gazecie, a także przyczyniły się do załatwienia wielu spraw, ważnych dla miasta, dzielnicy, niekiedy jednego tylko domu.

c.d. na str. 10

W czterodniowej dyskusji nad problemami prasy regionalnej zabrało w sumie głos 62 dyskutantów — uczestników i gości III Ogólnopolskich Konfrontacji. Usteckie spotkanie przyniosło w miarę pełny obraz kondycji dziennikarstwa regionalnego w Polsce, określiło możliwości i kierunki rozwoju

tej grupy prasy, zaproponowało zadania, które powinna podjąć, aby skutecznie pełnić swą społeczną służbę. Pełny dorobek spotkania dziennikarzy, prasoznawców i działaczy politycznych w Ustce znajdzie miejsce w specjalnym wydawnictwie.

Zdjęcia na str. 4 i 5 — JAN MAZIEJUK



SPOSÓB NA ŻYCIE NIEBANALNE

STOP — Studencki Teatr Okolicznościowej Potrzeby. Przyjęli tę nazwę już w momencie powstania grupy, na przełomie 1977/80 roku. Jej założyciele, Mirosław Kupiec (dziś aktor Teatru Laiki w Kaliszu) i Mirosław Gliniecki, uważali bowiem, że przyjść do nich może każdy, kto ma potrzebę wyrażenia instynktu teatralnego, potrzebę nieskrępowanego tworzenia. Toteż każdy mógł być w nim aktorem. Przychodzili więc i odchodzili. Przeważnie studenci tacy, którzy chcieli żyć niebanalnie, bo od początku, już w założeniach nie było to bawiące się kółko zainteresowań, lecz poszukująca sposobu na życie grupa.



działo w teatrze — mówią — jest jego dziedzictwem przeciwnie. Czyż nie można tworzyć czerpiąc i biorąc? Nigdy się niczego wiernie nie powtórzy. Za to z ducha innych przedstawień, zrodzić się może nasze własne. Nikt nie skażał teatru na jednorodność. Może więc łączyć w sobie rzeczy tylko z pozoru nieprzystające. Od dawna przecież łańcuchem barier i stereotypów. Literackość, malarskość, pantomimiczność i elementy teatru ulicznego — jeśli mają swoje uzasadnione miejsce w całości obrazu, stają się pozbawioną klasyfikacyjnej etykiety, nie zbędna jego częścią.

Nie myśleli tak jednak od razu, a historia teatralnych poszukiwań jest zarazem historią teatralnych działań grupy.

Pierwszy spektakl nie doszedł do skutku. Miała to być „Ujrana we śnie”. Duże ambicje, duża robota, mała stabilność grupy — oto przyczyny porażki. Ale to trudne doświadczenie stało się dla nich, na szczęście, początkiem drugiego, zupełnie już innego etapu. Postawili wtedy na siebie. Na własne scenariusze nawet. I tak w 1982 roku rozdzielił się pierwszy przedstawienie „Narodziny czyli czekanie na odzew”. Spektakl był

rzeczy myśleniem o wyborach, kompromisach, ludzkiej słabości, prawach historii. Pokazuje narodziny bohatera i poszczególne etapy jego biologicznego i społecznego rozwoju. Naukę chodzenia, poznawania życia, zadawania bólu i robienia psychicznych uników.

W dwa lata później, bo w marcu roku 1983, STOP wystawia „Zmiję”. Spektakl oparty m. in. na tekstach Szekspira, Różewicza, Nerudy, Lipskiej. Formalnie inaczej, niż „Skarpety” rozwiązany, bardziej nastawiony na słowo, ale nawiązujący do poprzedniego tematu: rodzajem stawianych pytań. Znowu więc nieumiejętność określenia swojego miejsca, znowu „pełzanie” (stąd „Zmija”) między sumieniem a wygodą, konsekwencją a unikiem. Znowu poszukiwanie przy czyn zła, które tworzą sami ludzie. — A jeżeli tak, to w imię czego? — pytają. „Gdzie jest taki kodeks, który to paragraf?”

Problemy to zatem istotne, ale spektakl przeintelektualizowany, zarzucony nadmiarem owych ważkich treści, a przez to mało teatralny.

Po „Zmii”, ale jeszcze we wrześniu tego samego roku, przygotowują wielkie widowi-

I wreszcie „Sekstet”. Rzeczą na część aktorskich sekwencji. Były wprowadzanie i próby kabaretowe, obrazki literackie, ale „Sekstet” jest przedsięwzięciem dużym, najbardziej — jak dotąd — dojrzałym.

Materiałem literackim „Sekstetu” stały się fragmenty wziętych ze zbiorów prof. Le-wańskiego dialogów pastora-lnych, które opowiadają jedną z najbardziej znanych w kręgu naszej kultury chrześcijańskiej historii o narodzinach Chrystusa i związanych z tym perypetiach. Ale opowieść o narodzinach pańskich to tylko pretekst, okazja do mówienia o współczesności. Nie ma w nich bowiem nic z szesnastowiecznego myślenia. Jest za to współczesnie widziany i rozumiany człowiek. Jego wielkie marzenia i żalony brak gotowości na ich spełnienie.

Jest lęk wobec spraw, które dają mu obietnicę odmiany, zbliżenia się do lepszego, piękniejszego jakby formy życia. Jest pozorność ludzkich działań, brak wewnętrznej tożsamości, umiejętność szybkiego dostosowania się do sytuacji, nałożenia maski, przejścia w inną osobowość, a nawet determinacja, skazanie na taką właśnie postać zła tego świata. Jest zresztą wiele jeszcze innych spraw, które widz otwarty, a więc taki, do którego w swym teatrze mówią, może odnaleźć i zamienić na język własnych przeżyć.

A wszystko to wypowiada-ne jest bez chepliwej pewno-sci własnych racji. Znany z teatru Brechta sposobem mówienia w trzeciej osobie, byciem w charakterze obserwującego świadka. — Nic nie jest doskonałe, a więc i o tym świecie, jak o czymś niedoskonałym mówić trzeba — powiadają. Nie dajemy żadnych recept na życie, bo takowych nie mamy. Stawiamy mu jednak diagnozę. Słowa i działania nie przystają zazwyczaj do siebie. I na tym też kontraste budowaliśmy nasze przedstawienie, a w nim obraz świata — oczywiście nie zupełny i nie do końca jasny.

Czy uważamy, że nasz teatr jest peryferyjny? Teatr może być albo dobry albo zły. Albo może być jeszcze etatowy, ale taki nas nie interesuje. Instytucja zabija prawdziwy teatr.

Fot. Jan Maziejuk

Chodzi o prawdziwy teatr

ANNA RACZYŃSKA

I z jakąż łatwością mogą obalić wszelkie podejrzenia o przesadny patos. Trudny jednak i wcale nie metaforyczny, gdy przekłada się go na konkretne działania. Kultura na wieś? Więc trzeba iść na wieś. Zaleskie, Duninowo, Wrząca, Smółdzino, Gardna Wielka. Kluby, wiejskie i gminne domy kultury. Ciągłe wyjazdy, późne powroty, prze-lamywanie oporów, robienie teatru rękoma bez efektownych białych rękawiczek.

Do szkolnych programów do-pisano edukację teatralną?

Więc trzeba uczyć wiejskie dzieci teatralnego myślenia, tępić przekonanie, że teatr to rozrywka, sporządzony z gotowych prawd i dowcipów „pasztecik”.

Należy pokazać, że teatr to nie tylko słowo, obraz, gest, ale i dźwięk? Trzeba więc samemu uczyć się muzyki. I aż troje z nich pobiera w szkole muzycznej lekcje gry na flecie, trąbce, saksofonie.

Dlatego pewnie jest ich już teraz tylko sześćdziesięć. Marze-na Moździerz, Wojciech Szro-

der, Bogusław Pobiedzinski, Mieczysław Giedroń, Piotr Samulak i Mirosław Gliniecki. Razem z opiekunem, reżyserem Stanisławem Miedziwskim — siedmiorgo.

Wiedzą, że tym co robią, na scenie nie wywołają otwartych drzwi. A dociekliwy analityk mógłby z łatwością wskazać źródło wykorzystanych rozwiązań. Ale coś, co staje się często zarzutem wobec nich, podejrzeniem o eklektyzm, o brak własnego wyrazu, jest owym wyrazem własnym. Wszystko, co się dotąd

wprowadzić prezentowany tylko raz, ale dał początek innemu — „Skarpety”. Wtedy byli jeszcze za przewagą jednej formy, toteż „Skarpety” są monodramem, przesyconym symbolami, obrazem plastycznym, w którym słowo pełni tylko funkcję dopowiadającą.

Nigdy nie chcieli, by ich teatr był trybuną polityczną. Ludzie — myśleli — potrzebują refleksji. Przedstawienie więc, choć należy w nim słyszeć studencki głos w nowej rzeczywistości z początków lat 80-tych, jest w gruncie

sko plenerowe „Kasubi pod Wiedniem”. Wtedy też zaczyna się współpraca ze Stanisławem Miedziwskim i jego wyraźny wpływ na ich myślenie o teatrze. To olbrzymie, angażujące około 70 aktorów przedstawienie, jest już bowiem oparte na obrazach z różnych teatrów — ulicznego, ludowego, romantycznego. Jeszcze przeważa w nim obraz, ale już rodzi się potrzeba sięgania po różne, różnorodne środki wyrazu, potrzeba łączenia w jedną, zupełnie na nowo stworzoną całość.

Tej muzyki nie da się przełożyć na serię słów. Każda próba nazwania niesie tylko część prawdy, bo nie oddaje istoty tej muzyki. Lepiej zatem nie nazywać, lepiej posłuchać i... zanurzyć się w świat własnych doznań i wzruszeń...

„Atman” w krainie deszczu ziół i ludzi

JOLANTA NITKOWSKA

Można znaleźć w wielkim słowniku, co znaczy słowo ATMAN. Nie ma jednak takiej potrzeby... Dla lidera zespołu ważna jest treść sygnalizująca coś stałego, niezmiennego, wspólnego wszystkim ludziom — coś jakby archetyp ludzkich przeżyć, jakby stała się przebiegająca przez wszystkie kultury świata. Dostępna każdemu, zrozumiała dla wszystkich.

Historia Naturalnego Teatru Muzyki — ATMAN rozpoczęła się przed dziesięć laty w Krakowie. Jak twierdzą członkowie zespołu, każdy student krakowski musiał przeżyć potrzebę zapisania się do bardzo prężnie działającego Towarzystwa Polsko-Indyjskiego. Raz w tygodniu niespokojne, studenckie duchy obejmowały w posiadanie lokal Towarzystwa. Odbijały się w nim improwizowane wieczory twórczości amatorskiej, spotkania z podróżnikami, filozofami i naukowcami hinduskimi. Na którymś z wieczorów Marek i Jacek zagrali po raz pierwszy. Była to kompilacja muzyki Wschodu i polskiej tradycji muzycznej. Coś na kształt muzyki twórczonej przez ludowych grajków szukających upustu dla własnej wyobraźni. Znaleźli małe grono słuchaczy, ale bardzo szybko okazało się, że dwaj studenci leśnictwa muszą bronić się przed etykietką — „muzyka indyjska”. Trzeba było długiego wojaczki zagranicznego jednego z członków już czterosemsetosobowego zespołu, żeby „Atman” odnalazł sens własnego istnienia — nie polegający na hinduskiej muzycznej mistyfikacji, ale na przejęciu sposobu myślenia wschodnich muzyków. Żaden z grających nie był muzykiem. Muzyka miała być środkiem przekazyjącym nastroje grającego, wolnym od konwencji i schematów narzucanych wykształceniem muzycznym. Stała się rozmową muzyką z instrumentem, szukaniem harmonii człowieka i dźwięku.

Zmieniały się afisze zespołu. Raz pisało na nich, że jest to prosta muzyka inspirowana tradycjami Wschodu, innym razem, iż w melodii odzwierciedla się trawa, deszcz, zioła... Wreszcie, po kilku latach



pojawiła się nazwa — Naturalny Teatr Muzyki. Wydawała się ona uczciwa członkom zespołu — żaden z nich nie był przecież wykształconym muzykiem. Chodziło im bowiem o muzyczne misterium, a nie o profesjonalne koncertowanie. Zawiedziona była publiczność, która spodziewała się aktorstwa a nie improwizowanej na różnych instrumentach muzyki. Zdarzało się, że dyskusje po koncertach trwały dłużej, niż muzyka...

Nie wszyscy chcieli się zgodzić z argumentami czwórki grającej z potrzeby serca. Trudno było wierzyć, że to nie po za. Najbardziej dokuczliwi byli zawodowi muzycy. Kiedy z „Atmanem” związała się za wodowa skrzypaczka — asystentka Kaji Dańczowskiej — ataki ustały. Ostała ona kołegów własnym przygotowaniem muzycznym. Jej też zawodowcom ogromną pomoc w kształtowaniu własnego stylu

gry. Wtedy zrozumieli, że nie wystarczy założyć turban, żeby oddać prawdę o muzyce Wschodu.

— Od własnych korzeni, od tradycji własnego kraju, nie można się uwolnić — twierdzą dziś z całym przekonaniem. Odciepienie oznacza śmierć. Muzycy rockowi często tę tradycję odrzucają. Są to jednak zdarzenia krótkotrwałe, szybko znikają, bo brakuje im ciągłości. W każdej dziedzinie twórczości ważne to, gdzie się jest, kim się jest, co ma się do powiedzenia innym, co się robi? Nie można się dać porwać modzie, bo wtedy sztuka jest fałszywa — na pokaz. Nam przez lata przyświecała stara myśl hinduska: „Lepiej wydać z siebie kilka prawdziwych dźwięków wynikających z przeżycia, niż być fałszywym odtwórcą pięknej rapsodii”.

Przed czterema laty założyli zespół, został adiunktem

w jednym z nadleśnictw województwa śląskiego. Kolejdy rozsypani się po kraju, ale zespół nadal tworzyli: dwóch leśników, nauczyciel przedmiotów technicznych i student leśnictwa. Znaczną rolę w utrzymaniu zespołu przy życiu odegrał mądry mecenas — dyrektor Miejskiego Ośrodka Kultury w Śląsku Stanisław Turczyk. Docenił sens istnienia tak nietypowego tworu jakim był „Atman”. Zaakceptowano w MOK-u muzykę grupy, stworzono warunki do prób i okazjonalnych koncertów.

Zastanawiałam się nad tym, po co tym kilku ludziom ze sobą, skoro mieszkają na odległych krańcach Polski, pracują na odpowiedzialnych stanowiskach, pozakładali rodziny?... Odpowiedzią była opowieść o wędrówkach każdego z muzyków amatorów na spotkania z przyjaciółmi. W przepełnionych pociągach, z plecami

Przykucnąć

„Być człowiekiem, prawdziwym człowiekiem, to pozostać zawsze do pewnego stopnia dzieckiem”

Jean Chateau

Towarzystwo Świadomego Macierzyństwa, poradnie „K”, tysiące książek, broszur, odczytów, nawet dopuszczająca usuwanie ciąży ustawa, by nie było dzieci niechcianych.

Doktoraty, sesje, seminaria, poradnie, telefony, zaufania i znowu setki publikacji, by pucowane od spodu garnki i odkurzone do ostatniego pyłka dywany nie przysionkiły rosnącej obok małej kilku lub kilkunastoletniej samotności.

Jeszcze na początku sporo mierzonej wagi i centymetrem troskliwości. Jeszcze dumna świadomość macierzyństwa, ojcostwa i wspólne budowanie z całego zamętu dźwięków i sygnałów systemu mowy ludzkiej, który stara się zamknąć w nazwach całą tę dziwną i obcą rzeczywistość. Bo jest słowo na mama i tata, jest na chodź, dotknij, przytul... bądź.

Ale kończy się to już często w momencie, gdy rodzicielska „serdeczność” postanowiła wyciągnąć z poziomkowych rozlogów dzieciństwa, o których tak tęsknie śpiewali niedawno Beatlesi.

— Czego buczysz? — Mam, Bartek zabrał mi w przedszkolu moją kolejkę. — To nie mogłeś mu przyłożyć? — Ale mamo... — Nie zabrał mi głowy. Ja się za ciebie bić nie będę.

Kiedyś w czasie pobytu w słupskiej Poradni Wychowawczo-Zawodowej zapytałam specjalistę co jest największym wychowawczym błędem rodziców. Odpowiedzieli mi wówczas, że wyłączenie stawiania wymagań.

— Czy nie mówiłam ci ty kretynie, że małe „d” pisze się inaczej, niż duże? Boże! Czemuś mnie pokarał takim matolem! — rozpacza matka, której przyszło wtajemniczyć swoje dziecko w symbolikę pierwszej, najładniejszej książki tego świata, elementarza, a która nie umie sprostać tej potrzebie, bo nie potrafi już przykucnąć.

— Czy jest jakaś jedna

wspólna rada dla wszystkich rodziców, zapytałam kiedyś panią mgr. Kowieską, słupskiego psychologa, w czasie prowadzonego z nią wywiadu. — Jest, odpowiedziała mi wówczas — rosnąć razem z dzieckiem.

— Mamo, czy Leoncio będzie mężem Isaury — pyta chcący sobie pogadać pięcioletni brzdąk. — Coś ty synku! On by chciał ją tylko wykończyć — odpowiada matka, inicjując w chłopcu świat, z którego coraz szybciej ucieka ją iskielki z popielnika oraz psotki i śmieszki na badylu. Już na początku stulecia, szwajcarski psycholog i pedagog, Edward Claparede proponował wychowanie oparte na naturalnym procesie rozwoju dziecka. „Modny” w latach międzywojennych międzynarodowy ruch pedagogiczny pod nazwą „Nowe wychowanie” eksponował rolę aktywności artystycznej, rolę twórczej ekspresji głosząc, że w dziecku jest naturalna skłonność do tworzenia, którą należy podtrzymywać, bowiem wypoziada ona jego wyobrażenia i marzenia. „Sztuka” — pisał angielski krytyk i poeta, Herbert Read — jest szansą ocalenia człowieka w świecie alienacji, technokracji i konsumpcji, w epoce, która w teorii głosi ideaty, a w praktyce stosuje okrucieństwo.

W jednej ze słupskich szkół, na zadane w wypracowaniu pytanie czego nie potrafią do rośli, 11-letni Darek napisał: Dorośli nie potrafią naprawdę latać. Może czytał właśnie „Piotrusia Pana” i odpowiedział tak jak Wendy swojej małej córeczce, ale matka nie miała czasu, by go o to zapytać. Musiała bowiem zeszaleć w którymś chłopcu napisał do zdanie, zupełnie dosłownie wybiłać mu z głowy bzdury i lekceważenie szkolnych obowiązków.

Do poradni w Słupsku przy szła matka siedemnastoletniej Beaty. Przyszła ze skargą i prośbą o pomoc w załatwie-



niu problemów z nieposłuszną, obcą dziś córką. Przyszła zresztą, bo jej kazano, gdy Beata znowu uciekała z domu. Jej głównym argumentem stała się przeszłość, w której Beata była posłuszną, kochaną i płakała przy czytaniu „Niedźników” za co otrzymywała efektywną, butlikową „oprawę” dla swej wrażliwej duszy. Ale matka nie umiała jednak rozpoznać wśród rozłożonych przez psychologa kartek pisma córki. Pewnie więc nigdy się nie dowie, który z wierszy Małgorzaty Hillar przepisała sobie ta nieznośna dziewczyna.

Do umieszczonej w jednej z klas słupskiego ogólniaka skrzynki zaufania ktoś wrzucił odpowiedź na zadane wcześniej pytanie: co sądzisz o szkole i rodzicach. Było na niej jedno zdanie — sądzę, że

to jedna sitwa.

— Dzieci, co jest w życiu najważniejsze — pytam grupę przedszkolaków. — Dużo odpowiada mi jeden z nich. — Dlaczego? — Bo duży ma że zbić, nakrzyżować albo coś kupić — dodaje piegus, który widać nieraz już odczuł, że o jego mieć — nie mieć — źle dobrze decyduje coś, co jest wyżej, ponad nim, ale tak zu pełnie dosłownie.

Może nawet czujemy czasem — jak to napisał Korczak — „ciężkość interesownych ruchów i skąpstwo, postępek i odczuwanie”. Może przeszkadza nam to, że nie umiemy już ronić bez powodu naszej dorosłej radości, bo uciekają ważne kwadransy i lata, bo musimy harować dla rodziny. Gromadzić dla rodziny. Zdobyć dla rodziny. Właśnie! Dla rodziny?

Ostatnio, na łamach kwietniowego numeru miesięcznika „Rodzina i szkoła”, opublikowano wyniki badań ankietowych nad preferencją wartości moralnych u czterech pokoleń współczesnych Polaków. Wśród badanych znaleźli się również uczniowie średnich i podstawowych szkół, którzy mając do wyboru wartości rodzinne, wygody życia, oszczędzania, aktywności społecznej etc. pierwszą z wyżej wymienionych stawiali dopiero na miejscu trzecim — w przypadku uczniów szkół średnich i piątym — szkół podstawowych. Wolą jednak bardziej wygodne życie i oszczędzanie, niż rodzinę, do której uczuć jakoś nie dało się wyssać z mlekiem matki. A obca łowywanie i odbębniwanie Dzieci Przykazań jakoś ich z rodziną nie wiąże. Na lek-

ejach rysunków, w białogardzkiej szkole, dzieci malują swoje marzenia o wakacjach. „Rozsiadają się” więc na kartkach góry, jeziora, las, nawet księżycowe ludziki i rakiety, bo dziś jeśli się lata, to tylko dosłownie. Ale jest też rysunek, w którym bęto nowe osiedle stanowi wyraźny dowód dziecięcego realizmu. Mama musi w tym roku zrobić prawo jazdy, a to ko sztuje, więc nigdzie nie wyjadą. A co gorsza, nieczym tego betonu z zajętą prawem jazdy mamą i samochodem tatą, nie przyzodobią.

Kiedy po II wojnie światowej pojawiły się pierwsze refleksje estetyczne nad historią i teorią literatury dla dzieci, odczyły dawne — jeszcze romantyczne — analogie między dzieckiem a poetą — dwie ma będącymi w wyrażnej opozycji wobec logicznych, rozważnych, autorytatywnych do rosnących — istotami. Analogie między ich wspólnym widzeniem świata, w którym — jak powiedział francuski poeta — „każda myśl, każde słowo, rodzi się w otoku bieli”.

— Mamo co to jest czas? — Czas to godziny, synku. — Godziny to godziny, a ja pytam co to jest, co to jest czas. — Daj mi święty spokój. Myślisz, że nie mam nic innego na głowie? — Myślę, że masz na głowie włosy. A mamo, czy jest jeszcze inny spokój niż święty?

„Et in Arkadia ego”, i ty w Arkadii — jeden z piękniejszych esejów Ryszarda Przybyskiego o ludzkiej tęsknocie za Arkadią. Wyspami Szczęśliwymi, ogrodem w Edenie. Za życiem bez cierpień i w harmonii. Za miejscem, którego nikomu nie udało się jeszcze odnaleźć. Od wieków — pisze w nim Przybyski — historia ludzkości i historia każdego pojedynczego życia karmiła się tym okupionym nawet ceną naiwności „pięknym” kłamstwem. Wymyślonym ponoć ze współuczucia dla człowieka. Kłamstwem, które dziś już chyba nie istnieje, bo i w kulturze i w naszym DOROSŁYM życiu zo stało zgładzone, bo jak napisał Mallarme ambrozja była zatruta, a człowiek wioził na Wyspy Szczęśliwe armaty.

Pewnie więc dlatego tak płakał Piotrus Pan, gdy okazało się, że jego przyjaciółka Wendy jest już dorosła, „a ten człowiek z brodą nie znający ani jednej bajki, którą mógłby opowiedzieć swoim dzieciom, był kiedyś Jan-kiem”.

ANNA RACZYŃSKA

Fot. Jan Maziejuk

tem niedzielne koncertowanie, które stało się receptą na życie w dzisiejszej, trudnej rzeczywistości. Buntem przeciw bierności innych.

— Jesteśmy młodymi Polakami, w kraju, który stał się nagle końcem Europy. Najłatwiej byłoby stać uciec, jak to zrobiło wielu naszych rówieśników. Wybraliśmy inną drogę. Nie będziemy odrywać się od własnych korzeni, próbujemy działać konstruktywnie. Buntujemy się przeciw nieprawdziwym kontaktom między ludźmi, wrogości i nieżyczliwości. Przez tyle lat jesteśmy razem, to dowód, że mamy do tej rzeczywistości nas otaczającej własny „interes”. Nie narzekamy, ale zaczynamy ją naprawiać. Od siebie zaczynamy. Mała grupa ludzi tworzących za potrzebą serca jest sposobem na istnienie w dzisiejszej rzeczywistości, bez kompleksów i załamывania rąk. Jest to może liwe do osiągnięcia dzięki własnej aktywności i pracy.

„Atman” nie zarabia na koncertach, nie zabiega o nagrania radiowe. Członkowie zespołu skrupulatnie chronią sferę prywatności, którą jest dla nich własna muzyka. Nie szukają rozgłosu ani popularności. Ze zgrupowanego instrumentarium „Atmanu” można by stworzyć małe muzeum. W wiejskim mieszkaniu lidera znajdują się 150-letnie rzeszowskie cymbały ludowe, tabla — zestaw typowych in dyjskich instrumentów perkusyjnych, gitary akustyczne ze specjalnym strojem, ligawy — długie trąby pasterskie, flety azjatyckie, dagmaru — kultowe bębni tybetańskie, drewniane dzwonki o dwóch sercach używane w świątyniach lamaickich. Grać można na wszystkim: od misy do smażenia konfitur wyciągniętej z babcię spóźniona po ma leńkie czyniele, pełniące naj-

częściej funkcję ozdobne. Po szukiwanie efektów akustycznych, ciągle pogoń za „dźwiękiem odpowiednim” do prze życia muzyki przyczyniły się do tego, że członkowie zespołu sami zaczęli produkować instrumenty.

— Nie sztuka kupić instrument za kilkaset tysięcy złotych — powiada. — Sztuka na tyle poznać jego strukturę, by go samemu stworzyć. Inżynier leśnik znalazł pomocnika w wiejskim samouku. Dzięki współpracy tych dwóch ludzi, ciekawych świata do dźwięków powstała niedaw na harfa chińska zrekonstruowana na podstawie fotografii wykonanych przez Korean czyka. Konar włoskiego orzecha stanowi ramę, detale wykonano z akacji. Reszta jest tajemnicą lutników-amatorów. Jak zagra leśna harfa jeszcze nie wiadomo, bo obaj twórcy uznali, że od czasu jej zrobienia do chwili kiedy znajdzie się w ręku muzyka musi być okres budzenia instrumentu do życia. To sprawa mistyczna, więc nie podejmuję się jej opisywać.

Jaka będzie przyszłość zespołu „Atman”? Już wiadomo, że nie będzie sobie torował drogi na żaden z festiwali. Cztery lata nie spowodowały rozsypania zespołu, mimo odległości dzielącej członków. Pozostali grupą ludzi, dla których tworzenie muzyki jest bardzo ważne w życiu skrupulatnie dzielonym na poważny krag spraw zawodowych i odrębny, trochę mistycznie widziany świat prywatnych ludzkich doznań. Ponieważ o powieść o zespole „Atman” do tytyła prywatnej sfery refleksji i dążeń, nie zaspokoje ciekawości Czytelników, pozwalając muzykom pozostać nie do końca poznanymi, tak jak ich muzyka, której jednak posłuchać warto.

JOLANTA NITKOWSKA

FILM

Nie ciągnąć za włosy

Jak to się dzieje, że w czasach, gdy krytycy filmowi dowodzą, iż mamy dziś do czynienia z nową widownią, złożoną z ludzi znających kino, nakręca się około 2,5 kilometra taśmy wypełniającej ją treścią wątpliwych wartości. Nie wierzę bowiem, by poza grupką, sądząc z zachowania niezbyt rozgarniętych młodych ludzi, (a ci nie przychodzą do kina dla filmu), ktokolwiek wyszedł z sensu, na którym byłam, przynajmniej z poczuciem jakoś wypełnionego czasu. A widownia była liczna. Większość, pewnie jak i ja, nabrała się na radiową reklamę i efekt paru niezłe zrobionych fotofosów, by potem, z przekonaniem, że jest się świadkiem byle czego, starać się wytrwać do końca.

W zasadzie ostatni film Ryszarda Rydzewskiego „Alabama”, dotyka spraw istotnych — miłości, przyjaźni, lojalności, odpowiedzialności za siebie, innych. Obraca się też w kręgu ludzi bardzo dziś społecznie nas interesujących, w kręgu ludzi młodych. Wygląda jednak na to, że reżyser ciągnie problemy za włosy i co bardzo dziwnie — fabrykuje sobie modelowe, wydumane sytuacje, bo zwykłego życiowego prawdopodobieństwa, poza drobnymi realiami (typu: brak mieszkań) jest w filmie niewiele.

Rozumiem miłość, która jako stan „niepoczytalności” bywa ślepa. Wiem, że matki miewają kłopoty ze swoimi córkami i odwrotnie. Ośluchałam się też z problemem narkomanii i uważam te sprawy za godne największej uwagi. Tylko, że w „Alabamie” wszystkie one uległy dziwnemu wyniesieniu i — w swej psychologicznej motywacji — spłyceń. A film przecież, co już zostało dawno powiedziane ma być sztuką, nie zaś rejestrem spraw istniejących.

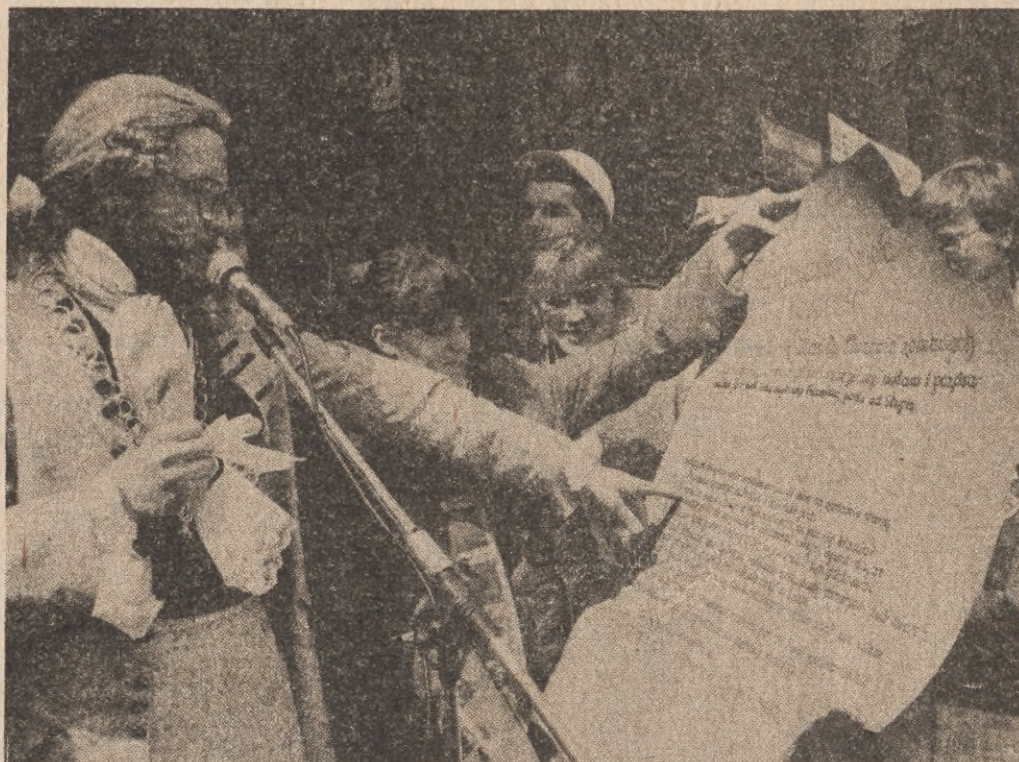
Rzecz dzieje się w środowisku studenckim, konkretnie w gronie słuchaczy III roku medycyny, choć również dobrze mogłaby się dziać w każdym innym, jako że o samych studentach dowiadujemy się niewiele. Może tylko to, że mają mniej kłopotów z załatwieniem potrzebnego zaświad-

czenia lekarskiego i — w przypadku braku gotówki — lepszą okazję, by ją zdobyć, choćby przez kradzież dolarowego leku. Poza tym nic więcej, bo kogoś takiego jak Piotr, kogoś kto oszukuje zakochaną w sobie dziewczynę, taką szpanerską, wyrachowaną zimną Annę, cyniczną Magdę, która zachodzi w ciążę po to, by zdobyć mieszkanie i bez żenady mówi, że jej się ono należy, ponieważ jest młoda, można spotkać wszędzie.

Wprowadzie współautor scenariusza i reżyser filmu zarazem powiada, że chciał pokazać jak życie wypełnia się coraz bardziej dwuznacznymi postaciami, jak mnóstwo ludzi nie widzi w sobie zła, jak zdewaluowały się nam pojęcia przyjaźni, miłości, wartości, zmieniły opinie o moralności i jak w tym świecie wrażliwy człowiek staje się nagle bezbronny i stacza z przyczyn, które są niejako poza nim. Twierdzi, iż nie może zrozumieć jak to się dzieje, że ludzie inteligentni, pełni inicjatyw nagle sięgają po narkotyki i zaczyna się obumieranie woli. Tylko czy po to, by rozważyć z widzem tak ważne problemy należy wymyślać handlarzy narkotyków i niesamowite sytuacje, w których się oni nagle pojawiają, by w odpowiednim momencie podsunąć oszukanej dziewczynie lek na zbyt dobrą pamięć? Trzeba pokazywać wyłącznie wybitnych jakiegokolwiek etyki cykaiłk i tylko tę jedną wrażliwą, ale jakże bezwolną, słabą Bożenę? Mam zresztą poważne wątpliwości czy w istocie taka ona właśnie była, czy o wiele głębiej niż inni przeżywała sprawy świata i ludzi. Owszem, jest Piotrowi wierna, bardzo wobec niego lojalna, nie utożsamia miłości z seksem wyłącznie, i ma jeszcze kłopoty, żeby z pełnym spokojem zrobić sekcję zwłok, co ją raczej jako przyszłą lekarzkę kompromituje miast dowartościowywać. Ale do tego się jej wrażliwość zawężyła. Kiedy bowiem Piotr nakłania ją do sądowego „rozliczenia” się z rodzicami, po pewnych wahaniach zgadza się na wszystko i w sali rozpraw domaga się od rodziców alimentów. Też w końcu w myśl zasady „wziąć, ale nie dać”. Przynam zresztą, że Bożena była przede wszystkim żałosna, nie zaś uduchowiona. Nie miała w sobie niczego, co by ją od wewnątrz rozświetlało, sprawiło, że urzekalaby swą innością, skoro już ją do roli innej, wewnętrznie bogatszej, reżyser filmu przeznaczał. Chodziła ciągle nadąsana i smutna, jak nie przymierzając szesnastolatka, nie zaś prawie dwudziestodwuletnia kobieta. Rozgrywała swoje życiowe sprawy też jak smarkula, a to co było w jej miłości do Piotra najważniejsze, uogólnia obrazowy motyw filmu — wspomnienie intymnej sytuacji na plaży. Też wątpliwy dowód nadwrażliwości.

Ale cóż — audiatu et altera pars, czyli trzeba wysłuchać i drugiej strony, co też uczciwie uczyniałam, nie tracąc jednak przekonania, że choć Rydzewski „bierze się” za filmy o młodych, tak naprawdę chyba ich w ogóle nie zna, skoro produkuje fałszywe dramaty i to przy sporej liczbie prawdziwych.

Przypuszczam, że reżyser chciał widza poruszyć, oburzyć, ale w gruncie rzeczy powiedział mu, że ten kto nie potrafi wejść w cwaniacki obieg, do normalnego życia się nie nadaje. Szukam więc adresata tego filmu, bo w młodych inteligentnych ludziach zupełnie go nie widzę. (racz)



Z przymrużeniem oka

PRZEZ trzy dni w Słupsku było inaczej niż zwykle. To znaczy — też świątecznie, ale świąt tyle się syple ostatnio, że nie wiadomo kiedy się jedne kończą, a drugie zaczynają. Młodzież (a prym wiodła grupa studencka) zaproponowała mieszkańcom po prostu dobrą zabawę, na wszelki wypadek adresując do PT Publiczności prośbę by wszystkim w tym czasie traktować z przymrużeniem oka. Było więc uroczyste przekazanie kluczy przez prezydenta miasta — przedstawicieli NOWEJ GRUPY OBEJMującej WŁADZĘ, happening na jednej z ulic, szarganie świętości (jako to: mycie pomnika Henryka Sienkiewicza, zbieranie datków na wyzwolenie Isaury), wiele sympatycznych momentów, które mogły, nawet przy niewielkim wysiłku skłonić ludzi do śmiechu. Według obliczeń uczonych w piśmie — do wywołania grymasu niezadowolenia na twarzy trzeba zmoiliżować sześćdziesiąt kilka mięśni. Do uśmiechu — około czterdziestu. Mniejszym wysiłkiem zatem osiągnąć można niewyobrażalne zyski. Pogodni przecież żyją dłużej i sympatyczniej, co polecamy wszystkim naszym Czytelnikom — na tę i podobne okazje, i na co dzień, z gratulacjami dla studenckiej braci i reszty młodzieży, która zorganizowała i przygotowała te kilka dni zabawy.

Zdjęcia JANA MAZIEJUKA



RECENZJA

Frazesologia codziennej fikcji

„...dążyć trzeba do tego, aby w Polakach obudziła się świadomość nierealności tej fikcji, jaką żyją...”

Takim mottem z Witolda Gombrowicza opatrzył Jerzy Żelazny swoją powieść „Taniec błaznów”, która otrzymała trzecią nagrodę w ogólnopolskim konkursie na debiut prozatorski. I trzeba już na wstępie powiedzieć o tym, iż w powieści tej jest to jedyna wypowiedź wprost, bez stylizacji. Swoją powieść napisał bowiem Żelazny od początku do końca w określonej konwencji, w efekcie tego utwór jego jest po trochu pastiszem, po trochu groteską, w jakiejś mierze satyrą. Jest to pastisz nie tyle jakichś konkretnych utworów literackich, lecz naszego codziennego życia, naszej polskiej — a może nie tylko polskiej — mentalności, przyzwyczajzeń, relacji międzyludzkich, sposobu bycia.

Aspekt groteski w tej powieści to żywcom przeniesiony patetyczny, wzniosły język urzędniczych przemówień, którym bohaterowie najczęściej opowiadają o sprawach błahych, imponderabiliach, nato miast satyra w tej powieści nie jest wprost, wytwarzając sytuację, potęgając pozory działania, które są efektem wszechpotężnej frazeologii. W powieści Żelaznego „Taniec błaznów” nie ma ani egzotycznych, ani sensacyjnych wątków, wszędzie czai się ka rykaturalna dostojność urzędu usiłującego zapanować nad człowiekiem pojedynczym, nad grupą ludzi, nad mieszkańcami miasteczka o wymownej nazwie Człapowo.

Są powieści, których fabuła daje się streścić kilkoma zda

niami; „Taniec błaznów” umyka takiemu streszczeniu. Sytuacje tu opisane nie układają się bowiem w jeden dramatyczny ciąg, są poszarpane, zwichrzone — podobnie jak nasze codzienne życie. Punkt wyjścia powieści jest bardzo prościutki. Pewnego dnia bohater książki Wacek W., urzędnik któregoś tam kategorii w miejscowym ratuszu, buntuje się przeciw bzdurnej instrukcji, którą przysłała wyższa instancja. W ratuszu nikt jego buntu nie rozumie (bzdurna instrukcja dla jednych są przecież normalka, innych już od dawna nie raża), więc postanawia z interwencją udać się do samego ministra. W stolicy jednak, oczekując na przyjęcie u ministra, spotyka grupę młodych ludzi tworzących zespół amatorski... i z nimi zostaje. W powieści nie ma o tym n. r. o wy, można jednak przypuszczać, iż nagle bohater zwątpił w skuteczność swojej interwencji, uznał, że w tym zurzędniczym świecie najprawdźniej, nawet w swojej nieprawdźliwości, są ci młodzi aktorzy-amatorzy. Właśnie przy nich następuje nawiedze nie bohatera przez Błazna, który towarzyszy mu przez całe życie. Oto cytaty: „Oto tamtej późnioniej wiosny prawie w każdą noc śnił mi się nasz narodowy Błazen. Ten, który wyrósł w tradycji na wielkiego męża. I nie był to jedynie wizje z dawnych wieków, ale zjawiał się w mym biurze, jeździł ze mną autobusem, chodził na brydża, pił

wódkę. Potem nie tylko widy wałem go podczas marzeń sen nych, ale w dzień na jawie. Raptem siadał przed mym biurkiem z ową historyczną troską, nie mówię, tylko patrzył z wyrzutem. Albo na różnych nasiadówkach twarz prowadzącego zebranie lub któregoś z mówców nagle przy bierała jego rysy. I nie tylko błazeńskie, lecz skrzywione w bolesnym i tragicznym skurczu... Po powrocie do Człapowa Błazen przestał mnie nawiedzać w snach i na jawie”. Można to odczytać w sposób następujący: Błazen nie potrzebował już nawiedzać bohatera powieści, bowiem wszystko, co tego ostatniego otaczało, było już jego dziełem. Wacek W. po powrocie wręczył do swego miasteczka usiłując ubrać strój błazeński, w tym wypadku może nie błazeński, a wdziać swoisty kostium dyskretnego prześmiewcy z otaczającą go rzeczywistości, przewrotnie nabierać ludzi, gdy poważnym przemówieniem lub dostojnym gestem przekonuje ich do spraw błahych. I sztuczka się udaje. Wacek W. potrafi nawet mar szowi do sklepu rybnego po pół śledzia nadać wielką ideę, marsz ten staje się więc patetyczny i wzniosły, jakby chodziło w nim o sprawę najwyższej wagi. Od takich sytuacji — parodii aż się roi w powieści. Są one jednak tak przedstawione, iż nie mają nic z zamierzonej konstrukcji satyry. Świadczy to o do brym jak na debiutanta opo nowaniu warsztatu pisarskiego — co już zapowiada w

autorze rasowego pisarza. Do datkową zaletą tej powieści jest potoczna narracja, zindywidualizowanie języka i postaci psychologicznych. Do opisywanych i przedstawianych postaci autor potrafi za chować dystans — a co najważniejsze, nie ma w książce schematycznego podziału na postacie pozytywne i negatywne. Autor zdawałoby się chce powiedzieć: Bzdura jest dzielenie ludzi na bezwzględnie dobrych i złych, na głupich i mądrych, bowiem rzecz w mechanizmach i w stopniu, w jakim tym mechanizmom podlegamy; a przecież podlegamy tym mechanizmom w większym czy mniejszym stopniu wszyscy, bowiem zostali one stworzone w imię fikcji, która nam odpowiada, która zawsze w pewnym stopniu zawiera coś z naszych pobożnych życzeń, a którymi, jak wiadomo, jest piekło wybrukowane. To nam chce powie dzieć autor. „Taniec błaznów” jest więc demaskacją procesu, który powoduje, iż w czy stą fikcję zaczynamy wierzyć jak w najprawdziwszą rzeczywistość. Autor powieści będąc okrutnym do wspomnianych mechanizmów, bohaterów swoich traktuje z dużą dozą ciepłej ironii. W jego ukazywaniu ludzi jest jakby gogolowska mądrość, która wyklada się w jednym zawołaniu: „Z czego się śmiejecie? Z siebie się śmiejecie!”.

Na zakończenie tego omówienia nie mogę nie zacytować fragmentu opinii znanego krytyka Henryka Berezę, zamieszczonej w miesięczniku

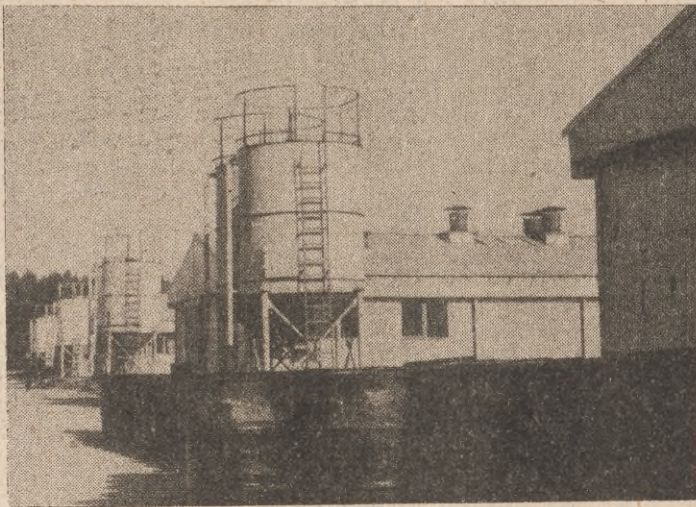
„Twórczość”, w rubryce „Czytane w maszynopisie”, o następnej, jeszcze nie wydanej powieści Żelaznego „Kapelusz sołtysa”. Uwagi Berezę o kolejnej powieści można bowiem z powodzeniem odnieść również do powieści debiutanckiej „Taniec błaznów” tego autora, zwłaszcza do jej war stwy językowej.

„U Jerzego Żelaznego nie jest to jednak — jak u Red lińskiego — frazes jednorodny, lecz — najlepiej powie dzieć — frazes spiętrzony, skumulowany, może nawet frazes absolutny. Frazesem stało się — zgodnie z genialną myślą Leca — każde słowo, słowo poetyckie, filozoficzne, naukowe, żurnalistyczne, nawet słowo kolokwialne.

Heterogeniczny frazes — te go Lec nie przewidział — nie został pozbawiony mocy kreacyjnej, stwarza on całą rzecz wistotą wsi Spokojna, jej mieszkalców, ich obyczaje, ich modus vivendi. Z rzeczy wistotami, które tworzy fra zes jestestwa obcy nawet bez pośrednictwa literatury, rzeczywistymi literackiej coraz trudniej konkurować z rzeczy wistotami tzw. życia, rzeczy wistotą wsi Spokojna, także nie musiałaby być dość atrakcyjną pod względem śmieszności, gdyby nie to, że świadomość heterogeniczności fra zesu, który ją tworzy, umożli wia zabawę językowym kształtem większości zdań narracji”.

CZESŁAW KURIATA

JERZY ŻELAZNY „Taniec błaznów” — Wydawnictwo „Iskry”.



„Pol-Scan”-dal!

c.d. ze str. 1

Kolejne nadzieje, a później i rozczarowania, nie ominęły także działu chemicznego firmy, który rozwinął produkcję farb i lakierów.

— Całe to przedsięwzięcie przypomina porywanie się z motyką na słońce — wyjaśnia Czesław Szewko, do niedawna kierownik działu. — Praktycznie nie było żadnych warunków uruchomienia produkcji. Żeby produkować — trzeba przede wszystkim mieć urządzenia, przystosowane pomieszczenia i surowiec odpowiedniej jakości. Aby to wszystko osiągnąć trzeba zainwestować. Samymi chęciami bowiem nie da się kurnika przekształcić w wytwórnię. Chyba, że liczy się na cud...

O tym, na ile stwierdzenie to jest prawdziwe, miałem okazję przekonać się na miejscu, w Szczeglinie. Dział chemiczny zajmuje dwa dawne kurniki. Cała produkcja odbywa się jednak tylko w jednym niewielkim, prowizorycznym pomieszczeniu. Reszta to praktycznie opustoszałe beczki i stare opony samochodowe. „Park maszynowy” stanowią trzy kadzice podgrzewane elektrycznie. I to wszystko... Aż trudno uzmysłowić sobie, że w tych warunkach wytwarza się m. in. wyroby o nazwie „Auto Antikor” czyli farba antykorozyjna do zabezpieczania podwozi. Na etykiecie wybito nawet informację, że środek stosowany jest przez firmę „Volvo”. Robi się go przecież z surowców importowanych. I właśnie kiedy rozmawiamy o surowcach sprawa nabiera zupełnie innego wymiaru. Trudno po prostu opisać zawartość beczek z nalepkami „Body Coating” (surowca do produkcji). Brudna, cuchnąca maź, niekiedy zbrzydlona i na dodatek w każdej beczce inna. W niektórych jaśniejsze resztki gumy, liście, a nawet blachy. Jednym słowem — śmietnik...

— Czasami zdarza nam się znaleźć wewnątrz stare, pogięte wiadra — dopowiada Czesław Szewko. — Po prostu strach otwierać... A produkcja wygląda w ten sposób, że wybiera się te beczki, których zawartość na pierwszy rzut oka rokuje jakieś nadzieje na przeróbkę... No i podgrzewa się to wszystko, rozcieńcza benzyną i rozlewa do puszek. Ot, i cała technologia. Pytam, czy przeprowadza się jakieś analizy, próby jakości. — Gdzie? W tych warunkach? — to czysta kpina. Jedynie przed rozlaniem do puszek biorą kawałek blachy, smarują, czekają chwilę, schnie, nie odpada samo — to znaczy dobrze... A skąd wiemy, że w ogóle ten surowiec nadaje się do produkcji. Svensson tak mówił, on go załatwiał. Zresztą my w Polsce nie mamy żadnego wpływu na to, co otrzymujemy z zagranicy... Podobnej jakości jest również parafina, którą tu się

„oczyszcza”. „Pol-Scan” zamiast wypuścić na rynek partię parafiny do konserwacji zamków. Oczyszczanie polega na podgrzewaniu i przelaniu przez sito. Grube zanieczyszczenia zostają na sicie, reszta idzie do słoików. Beczki, które re zawierają substancję płynną ale kolorową, traktuje się jak koło z farbą. Ale co w nich naprawdę jest, to tylko jeden czort wie. Można by ostatecznie zlecić analizę jakiemuś instytutowi, ale co z tego, jeśli każda beczka zawiera co innego i o powtarzalności wyników nie może być mowy. A co robimy z beczkami, które nie nadają się do żadnego przerobu? Na razie odstawiamy, niech stoja. Miejsca jest jeszcze dosyć...

— A te opróżnione beczki?

— Te czyszczy się z resztek masy bitumicznej i wypala. Często przejeżdżając obok szosy widać kilkumetrowy słup ognia i dym. To właśnie proces wypalania beczek, które po oczyszczeniu mają wartość 900 zł...

Kiedy oglądam magazyn, do wiadomości się, że jest tu ponad 800 beczek. Ie z nich zawiera trudne do utylizacji odpady produkcyjne zamiast surowca do produkcji farb i lakierów, tego nie wiem. Nie wie też nikt z kossalińskiej spółki po lonicznej...

Uwagę zwraca także część

magazynu wypełniona oponami. Jest ich ponad 7,5 tysiąca.

— Kolejny niewypał. Mielisz my ponoć zająć się bieżnikowaniem i regeneracją opon — tłumaczy Czesław Szewko. — Ale nie ma na to oficjalnej zgody. Svensson jednak bez zgody Ministerstwa Handlu Zagranicznego sprowadził opony do kraju. Żeby jeszcze się one do czegoś nadawały, to jeszcze pół biedy. A te... Każda inna, pocieja, zniszczona. Trzeba by mocno się naszuścić w tym wszystkim, żeby znaleźć coś, co się nadaje do regeneracji. No i trzeba mieć przede wszystkim zgodę urzędu. Tak więc kolejne śmietnisko. Wątpię, żeby kiedykolwiek zaistniały szanse jakiegoś kolwiek wykorzystania tego szmelcu. Jest to możliwe tylko teoretycznie, ponieważ Svensson jako najpoważniejszy udziałowiec firmy, z tej racji, że jesteśmy deficytowym od mowil wszelkiego kredytowania. Bez pieniędzy nie da się tu zrobić nic, a praktycznie nie mieliśmy wielkiej szansy, żeby je zarobić. Tak więc kwadratura koła.

Kiedy opuszczam obiekt i od strony szosy oglądam rzędy ładnie wyglądających kurników, ciągle dręczy mnie pytanie: jak to możliwe, że ciągłe ow kompleks nie służy temu, do czego był stworzony? „Pol-Scan” kojarzy mi się z „Pol-skan-dalem”.

O opinii na temat firmy prosiłem Aleksandra Soba-

skiego dyrektora Wydziału Drobnej Wytworczości i Usług Urzędu Wojewódzkiego w Koszalinie. W jego ocenie, jest to najgorsza z działających w województwie spółka polonijna. Motywuje to tym, że „Pol-Scan” nie zdołał dotychczas uruchomić praktycznie żadnej z zadeklarowanej dziedziny działalności, mimo że plany były bardzo obiecujące.

— Niedawno rozmawiałem z dyrektorem firmy, na temat jej przyszłości — mówi Aleksander Sobański. — Wkrótce zamierzamy wystąpić do zarządu spółki o sprezyzowanie dalszych poczyną, jeśli idzie o terminy uruchomienia tych kierunków produkcji, na jakie wydano stosowne zezwolenia, a także zagwarantowanie odpowiednich warunków bhp, ochrony przeciwpożarowej i ochrony środowiska. Na razie czekaliśmy, ponieważ półtora roku istnienia firmy traktowaliśmy jako okres jej organizacji. Niedawno zmienił się zarząd spółki. Może on ma jakieś koncepcje uzdrowienia sytuacji? W przeciwnym razie będziemy zmuszeni skorzystać z naszych uprawnień i zastosować odpowiednie środki represyjne...

A jak wygląda sytuacja firmy widziana z pozycji kossalińskiej dyrekcji? Tu zupełnie zaskoczenie... Otóż dyrektor jest dobrej myśli. Są kolejne plany. „Pol-Scan” chce przejąć jeszcze jeden obiekt, tym razem koło Barwic i tam uruchomić przetwórstwo spożywcze. Istnieje także koncepcja wytworzenia dachówek. Jak jednak tego dokonać bez „zastrzyku” gotówki szwedzkiego udziałowca? — na to pytanie brak przekonującej odpowiedzi. Tak więc poza wspólnymi planami i poważnym deficytem, firma niczym konkretnym wykazać się nie może. Brakuje także odpowiedzi, co stanie się z setkami beczek z podejrzaną zawartością oraz tysiącami beczek i opon...

Na marginesie całej sprawy trudno nie wyrazić przynajmniej jednej refleksji. W końcu mało ważne jest, jak radzi sobie jeden czy drugi udziałowiec firmy. Jeśli splajtuję — to jego prywatna sprawa. Ale nie można przechodzić obojętnie wobec sytuacji, w której właściciel obcego państwa, posiadający gotówkę ma prawo użytkować mienie państwowe wartości kilkuset milionów złotych, z którego nie ma pożytku społecznego...

JERZY SZYCH
fot. autora



Ach, ta nasza sztuka...

Przez całutki czterdziestolecie walczyliśmy w naszym kraju o rozbudzenie odpowiednio aktywnych postaw kulturalnych. Udowadniał się sobie i innym, że niezależnie od ubóstwa materialnego można być szczęśliwym i kulturalnie uszczęśliwiać innych. Zresztą próbowano to czynić z różnymi wynikami.

Od początku bieżącej dekady lat mogłoby się wydawać, że Polaków można poruszyć jedynie dyskusją o cenach. W ogóle ostatnio jakby u nas za pełnie zapomniano, iż prawdziwi gentlemani o forsie rozmawiać nie powinni. Toczono zatem szereg bojków o zwykłą pensję, rent, emerytur i zasiłków, przy jednoczesnym zwalnianiu całych grup społecznych od szeregu świadczeń i obowiązków. Mrozić próbowa no jedynie ceny różnych artykułów i usług, co zeszła okazyło się szczytowo wysiłkiem. W ferworze tych ekonomicznych harców bitewnych zupełnie pominięto kulturę. Kto też by się tam nią przejmował, gdy naród był zajęty wysiłkami o lepsze miejsce przy talerzu.

A jednak zdrowa polska natura nie da się okpić. Dziś ma my już dość wysokie pensje. Jeśli nawet niższe od średniej krajowej — to i tak trzeba worek z bilonem na poranny zakup pieczywa i nabiulu wydać. Po prostu nastała moda do ambitnego pięcia się w górę. Gdy wzrosły ceny, musiały wzrosnąć również płace i zasiłki, by ktoś w końcu mógł wykupić ze sklepów skwasznięty i rozwodniony chleb i przeterminowane, zjełczełe maselko. Wiadomo, rączka czuchnę myję i jakoś się tam żyje. Jednakże to współczesne bogactwo w postaci mało wartościowych banknotów uświadamia Polakom bezsens nieustannych dyskusji forsistohandlowych. Okazało się, że daleko ważniejsze są inne potrzeby. Ludziom zamarzyła się szlachetność, wzniosłość, wierność w przyjaźni, głęboka miłość, ufność w sprawiedliwość losu i inne tego typu elementarne sercowe zapotrzebowania. Okazuje się, iż są one dla większości bardziej istotne niż cokolwiek innego. Zupetnie przesłaniają dawniejsze spory o cenę kilograma kaszanki czy kłucza do szaletu. Przez czterdzieści lat wpa jania zasady, iż nie samym chlebem człowiek żyje — doszliśmy wreszcie do społeczne go sukcesu. Mianowicie poruszaliśmy cały naród, od przed szkolaków po emerytów losami kogoś bardziej nieszczęśliwego od nas samych, wyzwalając w ludzkich tak wielkie pokłady pozytywnych w każdym calu uczuć. Kończąc mają świadczą o tym najdobitniej. Otóż nie mówi się o niczym innym, jak tylko o wizycie pary brazylijskich aktorów w Polsce. Czyta się każdą wzmiankę o Isaurze i Leonciu. Pozostali marzą o szczegółowych relacjach telewizyjnych z każdej chwili pobytu tej pary na naszej gościnnej ziemi. Wykorzystali to skrzętnie redaktorzy DTV. Zresztą nie tylko oni, co dobrze świadczy o wyczuciu telewizyjnego ducha wśród rodaków. W ten sposób nawet tele-boje Olawy i Szczecinka dało się łatwiej przeżyć. I nie dziwnego, skoro patrono wala im Isaura (tódz) i Leoncio (karp olawski).

Wszystko to dzieje się w kraju, o którym zwykło się mawiać, iż nie szanuje artystów. Dziś nie „fortepian sięgają bruku”, przynajmniej nie ten, na którym grywała biała niewolnica. I na wiecie ku czci Brazylijczyków ludzie ochotnie sami spieszyli. Są autentycznie głęboko wzruszeni, co dodatkowo potęguje ową zbiorową podniosłość i wzmacnia holdy oddawane sztuce. Problemem jest właśnie owa „sztuka”. Sztuka ze sztuką czy też sztuka przez wielkie lub małe s. Zarłoki zwykły też kojarzyć sztukę ze sztuką mięsa — ale to już za pełnie inna sprawa.

MAKARY

Już siódmy raz...

„swoje doroczne „Dni Techniki” obchodzą stowarzyszenia naukowo-techniczne, skupione w ślupskiej Naczelnej Organizacji Technicznej. Jest ich już czternaście, a gromadzą ponad 6 tys. członków w 205 kołach.

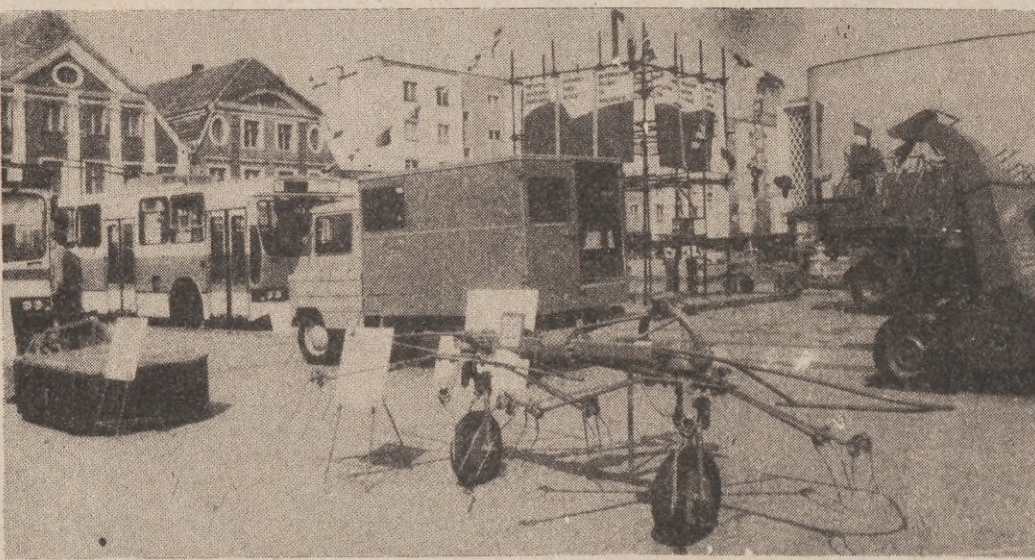
Na tegoroczne „Ślupskie Dni Techniki” składa się około 60 imprez, o charakterze regionalnym a nawet krajowym, popularyzujących dorobek ślupskich inżynierów i techników. Są to sympozja, spotkania, wystawy. Największą z nich, dostępną wszystkim mieszkańcom miasta, jest wystawa na placu Armii Czerwonej i hallu kina Milenium, na której swe wyroby prezentują największe ślupskie przedsiębiorstwa przemysłowe. M.in. pokazuje tam swój pierwszy trolejbus załoga ślupskiej „Kapeny”, są także eksponaty, z jakimi województwo ślupskie prezentowało się na niedawnej Wystawie Dorobku Przemysłowego Ziemi Zachodnich i Północnych we Wrocławiu.

Tegoroczne „Dni” nie obyły się bez wyrazów uznania dla wybitnych inżynierów i techników. Wielu z nich otrzymało odznaczenia państwowe. Wręczono także zespołowe nagrody drugiego stopnia za osiągnięcia w dziedzinie techniki. Nagrodę taką otrzymał m. in. „Famarol” za udaną przetrząsacz-zgrabiarkę oraz Stocznia „Ustka” za konstrukcję łodzi ratunkowej nowego typu.

Na zdjęciach:

1. Prezes OW NOT, Wiesław Matyszek wręcza nagrodę zespołową drugiego stopnia konstruktorom ze Stoczni „Ustka”.
2. Fragment wystawy na placu Armii Czerwonej.

Fot. Jan Maziejuk



Powstaliśmy, aby służyć społeczeństwu

c.d. ze str. 4

dzy bazą, a ostatecznym efektem naszej pracy byłoby zbudowanie tautologii. Alifci rzeczywiście wskazuje, iż to dialektyczne prawo zależności w odniesieniu do wielu redakcji nie znajduje zastosowania. Sporo pism o dużym dorobku i sile oddziaływania powstaje w warunkach trudnych warunkach. Dobre skutki ich pracy nie są bynajmniej gratyfikowane przez wydawcę oraz władze polityczne i administracyjne. Jednym z powodów jest nieodnośność województwa do statystycznej poprawy warunków. Bywa też odwrotnie — nie wszystkie redakcje, którym stworzono bardzo dobre warunki pracy, spłacają ten dług w postaci systematycznego rozwoju pisma, stalego do skonalenia jego treści i formy. Działają tu zapewne inne, pozadialektyczne czynniki. Tu chciałbym jedynie zaznaczyć, iż stworzenie optymalnych warunków do pracy i systematycznego rozwoju pism, które zarówno w założeniach jak i w praktyce mają stanowić oręż w walce o przebudowę świadomości społecznej w województwach i regionach — jest podstawowym warunkiem skuteczności tych pism, a także — jeżeli wziąć pod uwagę prawnicjonalne uwarunkowania spo-

łeczne — jednym z ważnych czynników budowy ich autorytetu, od którego owa skuteczność zależy.

Do tego trzeba dodać jeszcze kłopoty poligraficzne. Trudności z drukiem odczuwają niemal wszystkie tygodniki. Wiele z nich przyjętych zostało do obciążonych wcześniej drukarni na zasadzie „zapchałdziury”. Druk odbywa się ratami, właśnie wtedy, kiedy znajduje się owa „dziura” w produkcji.

Można zrozumieć, że są to wszystkie trudności obiektywne, wynikające z ogólnego nie dorozwoju bazy poligraficznej w naszym kraju. Nie można jednak nie dostrzegać, że główny ciężar i niedogodności tej trudnej sytuacji spadają ostatecznie na zespoły redakcyjne tygodników PZPR. Na które — dodajmy — spada również całe odium niechęci czytelników za niski poziom poligraficzny niemal wszystkich pism tej grupy.

Szansa rozwoju tygodników regionalnych są ich dziennikarze. Redakcjom stosunkowo szybko udało się stworzyć trzon zespołu, składający się z wykwalifikowanych dziennikarzy, nierzadko dysponujących sporym dorobkiem i autorytetem w środowisku. Niebawem te „kadrowe” zespoły

zostały uzupełnione o ludzi młodych, najczęściej nie posiadających przygotowania zawodowego, ale wykazujących zainteresowanie pracą dziennikarską, nierzadko mających już za sobą dłuższe lub krótsze okresy współpracy z pismami młodzieżowymi lub innymi. Młodzi koledy szybko podjęli studia dziennikarskie, dzięki odpowiednim warunkom stworzonym przez centra, inni w tym czasie kończyli zaoczne studia na różnych kierunkach lub studia podyplomowe.

Dziś, po pięciu lub sześciu latach działalności, tygodniki wojewódzkie i regionalne dysponują liczącą w sumie 360 osób, wykwalifikowaną kadrami dziennikarską.

Odrębnego potraktowania wymaga problem współpracy terenowych działaczy politycznych z tygodnikami lokalnymi. Kto jest bardziej kompetentny od zawodowych polityków, działaczy partii, stronnictw politycznych, funkcjonariuszy administracji państwowej — do wypowiadania się we własnym imieniu na temat aktualnych problemów społecznych i gospodarczych? Nie z tytułu zajmowanej funkcji, ale jako posiadający odpowiedzialną wiedzę i doświadczenie nie członkiem lokalnej społeczności. Wydawało się, że stworzenie sieci terenowych pism publicystycznych twórczo uaktywni liczne rzesze działaczy, że znajdą oni na naszych łamach trybunę do prezentowania indywidualnych poglądów, do prowadzenia sporów, słowem — do podsywania ruchu umysłowego wokół ważkich dla

regionu problemów. Niestety, pięcioletnia praktyka wskazuje, że tak się nie stało — redakcje tygodników nierzadko uzyskują publicystyczne wsparcie ze strony tych środowisk.

— Nie ma tradycji — mówią na ten temat towarzysze w komitetach. Nie ma, to fakt. Ale może czas zacząć tworzyć tradycję publicznego myślenia w gronie działaczy politycznych?

Co — uwzględniając wszystkie tu przytoczone uwagi — można powiedzieć o dzisiejszym kształcie tygodników wojewódzkich i regionalnych? Myślę, iż w ciągu minionego roku, nastąpiła dalsza dyferencjacja tej grupy pism (o której już sygnalizowano na II Konfrontacji). Jedne zmierzają w kierunku modelowania pism codziennych, a niektóre wręcz — popołudniówek wydawanych jeden raz w tygodniu, inne — w kierunku rzeczywistych tygodników, czyli typowych pism publicystycznych. Różnice modelowe między poszczególnymi tygodnikami są tak duże. Wzorem powinno być pismo publicystyczne, którego zawartość stanowi zaangażowany komentarz polityczny lub społeczny, reportaże, liczne artykuły nujące społecznej lub gospodarczej rzeczywistości regionu oraz felieton (lub kilka) trafiający w sedno czytelnich niepokojów.

Aby dokonać oceny, mimo rysujących się wielu wątpliwości, należałoby na wstępie postawić pytanie: dla jakich celów tygodnik został powołany? Jeżeli jego celem — jak

głoszą niemal wszystkie deklaracje programowe tygodników tej grupy — jest walka o socjalistyczną świadomość, o społeczne przemiany, o integrację społeczeństwa województwa lub regionu wokół zadań społecznych i gospodarczych, wytyczanych przez instancje partyjne — to budowanie wszelkich ocen trzeba zacząć od odpowiedzi, jak tygodnik realizuje powyższe cele. Premiuując go oczywiście dodatkowo za atrakcyjną formę, za aktualność, za różnorodność dziennikarskiej wyprawki.

Lecz i na tej drodze czeka nas sporo pułapek. Niektóre pisma, na szczęście nieliczne, swoje polityczne cele starają się realizować poprzez zamieszczanie niemal wszystkich wystąpień wygłaszanych przy różnych okazjach przez co ważniejszych działaczy województwa, drukując wiele przypominających protokoły sprawozdań z rozlicznych posiedzeń i zebrań, a także rzeczywiste sprawozdania różnych terenowych organów władzy. Dzieje się tak niewątpliwie pod naciskiem wpływowych działaczy wojewódzkich, ale trudno się zgodzić z opinią, że ten rodzaj publikacji pomaga pismu wypełnić jego polityczną misję.

Niestety, jeszcze się też zdarza, że lojalna dziennikarska służba Sprawy jest znacznie niżej oceniana niż schlebienie próżności ludzi, którzy Sprawę oficjalnie reprezentują.

WIESŁAW WIŚNIEWSKI

Brakuje lekarzy

W numerze 21 „Zbliżenia” ukazał się list czytelnika krytykujący godzinny przyjazd (9-12) lekarza Edmunda Janika, który od niedawna objął kierownictwo Ośrodka Zdrowia w Stowięcinie. Lek. Edmund Janik, specjalista drugiego stopnia medycyny ogólnej, o kwalifikacjach nie niższych niż którykolwiek z wymienionych w liście cennika lekarzy ze Stowięciny na lub Lęborka jest rezydentem i może być, bez utraty prawa do renty, zatrudniony jedynie w ograniczonym wymiarze godzin.

Zdaniem dyrekcji ZOZ liczba ta powinna wystarczyć na stosunkowo niewielki rejon Stowięciny, liczący 2.039 mieszkańców. Rejon ten w ubiegłym roku przyjął 3.292 osoby oraz wykonał 133 wizyty domowe. List czytelnika świadczy o niezrozumieniu zasad rejonizacji i wolnego wyboru lekarza.

Wolny wybór lekarza do tycy jedynie dorosłych mieszkańców Lęborka i miejscowości podmiejskich zamieszkałych łącznie przez 33.511 osób. Mogą oni wybrać na co najmniej rok jednego z pięciu pracujących lekarzy w poradni ogólnej. Mieszkańcy Stowięciny mogą korzystać z jednorazowych porad tej poradni podobnie jak z porad w sąsiednich ośrodkach zdrowia jedynie wtedy, gdy ośrodek w Stowięcinie jest nieczynny. Ponadto to istnieje ogólnodostępny dla całego ZOZ-u dyżur po południowy i świąteczny, jednego z lekarzy. Zadaniem innego lekarza chętnego do pracy w Stowięcinie nie ma; od lat są wolne miejsca w sąsiednich poradniach w Potęgowie i Głowczycach dla drugiego lekarza, nie obsadzone z braku chętnych. Dlatego za trudnienie lekarza na niepełnym etacie jest zdaniem dyrekcji ZOZ-u rozwiązaniem korzystniejszym niż pozostawienie rejonu bez opieki.

WŁODZIMIERZ ŁUKOMSKI
Dyrektor Zespołu
Opieki Zdrowotnej
w Lęborku

Działanie jest równie ważne jak słowo

c.d. ze str. 5

Na początku lat 70-ych, we dług W. Masłowskiego, około 100 redakcji (50 dzienników i tyleż tygodników) zajmowało się w naszym kraju akcjami prasowymi. Przyjmując przeciętnie po 10 akcji na jedną redakcję — otrzymamy około 1000 akcji rocznie. Liczba imponująca, sugerująca, że w akcjach powinny być uczestniczyć miliony ludzi i że wyzwolone zostały wielkie zasoby społecznej energii.

W następnych latach, zwłazsza w drugiej połowie dekady, zmalał kapitał, jakim dysponowała prasa, z powodów w znacznej części od niej niezależnych, choćkolwiek

„propaganda sukcesu” była i naszym grzechem.

U schyłku tego okresu pojawiła się w obiegu większość wojewódzkich tygodników partyjnych. Przeważnie z młodymi kadrami, które legitymowały się (jeśli nie brać pod uwagę zespołów kierowniczych) niewielkim lub wręcz żadnym przygotowaniem do zawodu, znikomymi wiadomościami o funkcjach prasy. Jedynie niektóre, wcześniej istniejące, jak „Nowiny Jeleniogórskie”, „Trybuna Wałbrzyska”, „Kronika” (Bielsko-Biala) miały już doświadczenie w działalności organizatorskiej.

Proste porównanie sił i środków wskazywało od początku, że tygodniki nasze nie mogły podjąć zadań w takiej skali, jak dzienniki. Zespoły

przeciętnego tygodnika liczy 11-12 dziennikarzy, a więc trzy- czterokrotnie mniej, niż w przeciętnym dzienniku. Ma do dyspozycji gazetę tylko raz w tygodniu, gdy w dziennikach — sześć razy.

Wiele tygodników podjęło pracę w województwach „poszyszanych” z regionów o odmienniejszej tradycji. Potrzebny był czas, by je poznać, zrozumieć.

Wydaje się, że spora część zespołów w działalności organizatorskiej ujrzała szansę dla siebie. Zespoły te wchodziły w środowiska na ogół pominięte przez prasę codzienną, w okresie nie sprzyjającym społecznej aktywności, z nie zaspokojonymi potrzebami środowiska.

Setki akcji, kampanii prasowych, cyklów publicystycznych i innych działań organizatorskich, o których tu będzie mowa — są dowodem, że tygodniki wojewódzkie i regionalne z szansy tej korzystają.

TADEUSZ MARTYCHEWICZ

Przyszłość prasy to pisma regionalne

c.d. ze str. 4

dowymi, ale posiadającymi jednak ogólnokrajowy obieg fizyczny.

Wydawałoby się, że o tym, iż w Polsce są obecnie przede wszystkim potrzebne dobrze spełniające swe funkcje periodyki lokalne, obok regionalnych tygodników społeczno-kulturalnych oraz silna, sprawna i skuteczna pod względem informacyjno-propagandowym prasa lokalna w ogóle — nie trzeba już nikogo przekonywać. Jest to bowiem — jak już powiedziałem — zjawisko światowe, które daje o sobie znać w krajoznacach prasowych wszystkich nowoczesnych i unowocześniających się krajów, niezależnie od ich systemu społeczno-politycznego.

JÓZEF MĄDRY

TYDZIEŃ W TELEWIZJI ● 6 — 12 VI

CZWARTEK

PROGRAM I

9.00 „A od kogo się zaczęło” — radz. film fabul. 10.15 „W starym Myszyniu” — film dokum. 10.30 DT — wiadomości 10.35 Między wiosną a latem (1) 10.45 Film dokum. 11.45 Między wiosną a latem (2) 12.25 Poranek symfoniczny — WOSPRITV w Katowicach pod dyr. Antoniego Wita 13.25 Między wiosną a latem (3) 13.55 „Numer do dużego programu” — film dokum. 14.45 Między wiosną a latem (4) 15.00 DT — wiadomości 15.10 W starym kinie: „Sportowiec mimo woli” — pol. film archiw. (1939 r.) 16.40 Między wiosną a latem (5) 17.30 Warszawa 1892-1893 — film dokumentalny 18.20 Między wiosną a latem (6) 19.00 Wieczorka — „O czym szumią wierzby” 19.30 Dziennik 20.00 „Komisarz Moulin” — „Zbieg” — franc. film krym. 21.15 Melodie świata — program rozrywkowy wyk. Barbara Nienan, Pola Lipińska, Bagna Sokorska, Ryszard Arming, Ryszard Tarasiewicz i inni 22.05 Studio Sport — ME w koszykówce mężczyzn — Polska — Hiszpania

PROGRAM II

14.40 Z ziemi polskiej (1) — program o Polonii 15.20 Filmy dla dzieci 15.50 Z ziemi polskiej (2) 16.40 Kolczaste kulki z rąf — film dok. RFN 17.30 Z ziemi polskiej (3) 18.00 Przeboje Bogusława Kaczmarskiego 19.00 Z ziemi polskiej (4) 19.30 Dziennik 20.00 Saloon muzyczny — „Balet polski” 20.40 U sióstr Wahl — reportaż z galerii 21.20 Łańcut 85 — Capela Bydgostensis pd. Włodzimierza Szymańskiego 22.00 Obłóczka polskiego klina — Giuseppe w Warszawie” 23.45 DT — wiadomości

PIĄTEK

PROGRAM I

9.35 Film dla II zmiany

„Ród Demidowów” (2) 10.50 DT — wiadomości 11.00 Domo we przedszkole 16.25 DT — wiadomości 16.30 Dla młodych widzów: „Latający Holender” 16.55 Dla dzieci: Piątek z Pan kracym 17.20 DT — wiadomości 17.30 Magazyn literacki „Pegaz” 18.00 Bez próby 18.00 Dobranoc: „Takie sobie bajeczki” 19.10 Tele-goł 19.30 Dziennik 20.00 Monitor rządowy 20.30 „Ród Demidowów” (2) — radz. film histor.-kostiunowy 21.45 DT — komentarz 22.15 Studio Sport — ME w koszykówce mężczyzn: Polska — Francja 22.50 DT

PROGRAM II

17.00 Oferty nauki polskiej — „Lekka cząstka” 17.30 AUT — magazyn reporterów sportowych 18.00 Prosto z morza — „Głębiny i niełaziny” 19.30 Przeboje „Dwójki” 19.30 Dziennik 20.00 Niezwykłe opowieści Stanisława Hadyny (3) — Matka 20.35 „Wszystko zgodnie z prawem” — monodram Mariana Kowalskiego 21.25 DT — wydarzenia 21.40 Antyczny świat profesora Krawczuka 22.10 Filmy Lestera: „Jak w grale wojne” 23.50 DT

SOBOTA

PROGRAM I

8.30 Tydzień na działce 9.00 Dla młodych widzów: SE BÓTKA oraz film z serialu „Niebieskie lato” 10.30 DT — wiadomości 10.40 Historia dramatu polskiego go: Wł. Perzyski „Lekomyślna siostra” 12.15 Kroniki lat pierwszych 12.55 Poradnik rolniczy 13.25 Człowiek dla człowieka — magazyn PCK 13.35 „Novi Singers — zawsze nowi” 13.55 Świat z bliska — Peru 14.30 Azykut — wojskowy magazyn publicystyczny 15.00 DT — wiadomości

15.10 Telewizyjna Msta przeboje 15.30 W świecie ciszy — program dla niesłyszących 16.00 „Królowa Bona” (6) film TP 17.20 Studio Sport — I liga piłki nożnej 18.20 „Kraj za miastem” — 19.00 Dobranoc: „Bolek i Lolek” 19.10 Życie w krajoznacze 19.30 Dziennik 20.00 XXII Festiwal Piosenki Radzieckiej 21.30 Czas — magazyn publicystyczny 22.00 DT — wiadomości 22.05 Studio Sport — ME w koszykówce mężczyzn: Polska — Jugosławia 23.10 Kłino nocne: Ofiara z serialu „Sprawa dla dwóch” — film krym. RFN

PROGRAM II

13.30 DT — wiadomości 13.40 Od soboty do soboty — informator kulturalny 13.55 Dla dzieci: Podróże na tasmie filmowej 14.30 Dupaś losy 14.45 Pasje, pasje... 15.00 Tęcza wczoraj i dziś — film dokumentalny 16.00 Temat na dziś — Rok po wyborach 16.30 Wideoteka 17.00 Temat na dziś — Rok po wyborach 17.30 Spektrum 18.00 Temat na dziś — Rok po wyborach 18.30 Program lokalny 19.00 Gorąca linia 19.30 Dziennik dla niesłyszących 20.00 Studio Sport — I liga piłki nożnej 20.45 Festiwal muzyki Łańcut 85 21.20 Tydzień w polityce — komentarze Karol Szyndler 21.30 Program rozrywkowy — „Brawo dla Michała Bajora” 22.05 DT — wiadomości 22.10 Literatura i ekran „Królowie przekleci” — „Lew i lilia” (3) francuski serial historyczny 23.10 VIII Łódzkie Spotkania Baletowe

NIEDZIELA

PROGRAM I

8.20 Tydzień — magazyn rolniczy 9.00 TELERANEK oraz film z serialu „Przemysł” (11) 10.30 DT — wiadomości 10.35 „Wielkie rzeki świata” — odc. pt. „Mississippi” — franc. film dokum. 11.25 Galeria 37 milionów — Malarstwo Marka Kamińskiego 11.55 Siedzenie anten 12.55 Kraj za miastem — „Wal ka o drogę” 13.15 Telewizyjny Koncert Zyczeń 14.00 Teatr dla dzieci „Baśń o pięknej Parysadzcie” 15.00 DT — wiadomości 15.10 Wszystko albo nic (1) — teleturbinie wiedzy o reformie gospodarczej 15.45 Teatr Telewizji P. Goja-wiczynska „Czerwca z Nowolipiek” cz. I „Frana” 17.05 Wszystko albo nie (2) 17.40 Studio Sport — I liga piłki nożnej 18.25 Antena 19.00 Wieczorka 19.30 Dziennik 20.00 „Kto opłaca przewoźnika” — odc. 8 — ostatni „Córka Temidy” serial grecko-angielski 20.50 Klub międzynarodowy 21.20 XXII Festiwal Piosenki Radzieckiej 22.50 DT — wiadomości 23.00 Sportowa Niedziela

PROGRAM II

11.30 DT — wiadomości 11.40 Bliziej natury 12.00 Kwadrans z hejnałem 12.15 Kalendarz filmowy — KINO-OKO 13.00 Program publicystyczny 13.30 Niedziela z „Jarmarkiem” 14.30 Dziewczyna z okładki 14.50 Gwiazdy na morskim dnie — film dok. prod. RFN 15.35 Radar czyli o portretu do fotomontażu 16.00 Jutro poniedziałek 16.25 Konkurs GIGE 16.35 Finał przebojów „Dwójki” 17.30 „Freud” (6) ang. film biograficzny 18.30 Niedziela z Jarmarkiem — bulg. film fabul. 18.30 Kram — magazyn konsumpcyjny 19.00 Dobranoc: „Garncearz Ma

20.50 Magazyn Sportowy — ME w koszykówce mężczyzn 21.40 DT — wiadomości 21.55 Wielkie filmy małego ekranu: „Saga rodu Pasterów” (19) film tv ang.

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

16.30 Encyklopedia Telewizji Dzieciątka i chłopców „Raz, dwa... raz... dwa... 16.55 Kino Zwierzęta — Ogrody zoologiczne świata odc. „Kair” film dokument. TV RFN 17.20 Dziennik — wiadomości 17.30 Program publicystyki wojskowej 18.00 TV Informator Wydawniczy 18.15 Klub Sześciu Kontynentów „Samuraje praw dziwi i nieprawdziwi” program Ryszarda Badońskiego 19.00 Dobranoc — Kotek Hau 19.10 Echo stadionów 19.30 Dziennik 20.00 Publicystyka 20.15 Teatr Telewizji — Scena faktu „Jat ta 1945 — dzień piąty, 8 lutego” 21.35 Muzyczny portret — Witold Rowicki 22.00 Dziennik — komentarz 22.25 Pokój 408 — program interwencyjny 22.55 Dziennik

PROGRAM II

17.05 Zaczynamy od poniedziałku 17.30 Program publicystyczny 18.00 Krajoznacze kultury 18.30 Program lokalny 19.00 Zatrzymane w kadrze — program R. Wójcika 19.20 Przeboje „Dwójki” 19.30 DTV 20.00 Szkice historyczne „Honor i współpraca” 20.15 Moja Warszawa — program rozrywkowy 21.15 Dziennik — wydarzenia 21.30 Magazyn motoryzacyjny 21.50 Opowieści o miłości „Mi tica Popescu” — rum. film fab. 23.20 Dziennik

WTOREK

PROGRAM I

9.35 Film dla II zmiany Stowarzyszenie z Eleusis” (I) — „Dziwna oferta” 10.50 DT — wiadomości 16.25 DT — wiadomości 16.30 Dla dzieci: Kameleon (spotkanie dzieci z kompozytorem Pałłaszem 16.55 Dla młodych widzów: Między nami i księżkami 17.20 DT — wiadomości 17.30 „Fora umierać” — bulg. film fabul. 18.30 Kram — magazyn konsumpcyjny 19.00 Dobranoc: „Garncearz Ma

WŁODZIMIERZ ŁUKOMSKI

Dyrektor Zespołu

Opieki Zdrowotnej

w Lęborku

ŚRODA

PROGRAM I

9.25 Film dla II zmiany „Tan kowiec w płomieniach” 10.50 DT — wiadomości 16.25 DT — wiadomości 16.30 Dla młodych widzów: Kraj — magazyn harcerzy 16.55 TIK-TAK — magazyn dla przedszkolaków 17.20 DT — wiadomości 17.40 „Różowe sny” — czeskosłowacki film fabul. 19.00 Dobranoc. „Mia Uszak” 19.10 Piłkarska kadra czeka 19.30 Dziennik 20.00 Publicystyka 20.15 „Tan kowiec w płomieniach” 21.40 DT — komentarz 22.05 Tak czy nie — Zielony eksport (program publicystyczny) 22.55 Studio Sport — ME — koszykówka mężczyzn 23.30 DT

PROGRAM II

17.30 Zwierzęta świata — Koń, mój przyjaciel: Stary mistrz z puszczy — franc. film dokum. 18.00 Duplicat — program publicystyczny 18.30 Program lokalny 19.00 Wybitni instrumentalniści — Władimir Brodski 19.20 Przeboje „Dwójki” 19.30 DTV 20.00 Z dymlim cygara — Gwada Wilhelma Szewczyka 20.15 Dookoła świata 21.00 DT — wydarzenia 21.15 Portret klasy 21.45 Sport w „Dwójce” — półfinały piłkarskiego Pucharu Polski 23.00 DT — wiadomości

OSTRYM FLESZEM

Plac Gwiazdzisty



Radosna twórczość

W Koszalinie tak „dokładnie” oznakowano plac (ulicę?) w samym centrum miasta. Czekamy na drogową służbę prowadzącą do odpowiedzialnych za tę radosną twórczość.

Fot. Jerzy Szych

**ZESPÓŁ SZKÓŁ ZAWODOWYCH nr 3
MGiE w BYTOMIU**
ul. B. Bieruta 120, tel. 81-24-25

ogłasza wpisy

dla absolwentów szkół podstawowych na rok szkolny 1985/86 do Zasadniczej Szkoły Górniczej o specjalnościach:

- górnik kopalni węgla kamiennego
- mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego
- elektromonter górnictwa podziemnego

WARUNKI PRZYJĘCIA:

- ukończenie 15 lat a nie przekroczony 18 rok życia,
- ukończenie szkoły podstawowej,
- złożenie podania, umowy zawartej z kopalnią oraz świadectwa szkolnego po zakończeniu roku szkolnego,
- dobry stan zdrowia, orzeczony przez lekarza szkolnego.

Prowadzimy również dwuletnią Szkołę Przeposabiającą do zawodu o specjalności „górnik kopalni węgla kamiennego”. Warunkiem przyjęcia jest ukończenie 16 roku życia a nie przekroczony 18 rok oraz ukończona co najmniej 6 klasa szkoły podstawowej.

Kopalnia prowadząca Zasadniczą Szkołę Górniczą i Szkołę Przeposabiającą do Zawodu zapewnia:

1. pomoc materialną,
2. codzienny posiłek regeneracyjny (drugie śniadanie) dla wszystkich uczniów bezpłatnie,
3. bezpłatne umundurowanie: młodzieżowe ubranie, kurtkę ortalionową, koszulę, spodnie, krawat, beret, półbuty,
4. bezpłatne wyposażenie w komplet podręczników, zeszytów i przyborów szkolnych,
5. bezpłatne zakwaterowanie uczniom zamieszkującym w internacie,
6. wczasy śródroczne.

Absolwentom Zasadniczej Szkoły Górniczej zapewnia my naukę w 3-letnim Technikum Górniczym dla Pracujących, które istnieje w tut. szkole.

K-53

**ŚLUPSKI ZAKŁAD PRZEMYSŁU
MASZYNOWEGO LEŚNICTWA
„SAFO”**
w Słupsku, ul. Szczecińska 17

zatrudni

- głównego specjalistę ds. inwestycji — z wykształceniem wyższym budowlanym,
- pracownika z wykształceniem średnim technicznym (wymagana znajomość zagadnień mechanicznych i budowlanych),
- inspektora ds. bhp,
- technologa,
- sprzątaczkę do pomieszczeń szatni,
- spawacza gazowego, kowala, malarza konstrukcji maszyn,
- ślusarza konserwatora, montażowego i krajacza.

Bliższych informacji udziela dział kadr — tel. 252-41/53.

K-57

„Tu jest nasz dom”

„Tu jest nasz dom” — konkurs na wspomnienia i refleksje związane z 40-leciem powrotu do Polski ziem zachodnich i północnych i trudem kolejnych pokoleń w ich zagospodarowaniu przeszedł wszelkie oczekiwania organizatorów. Są nimi, jak wiadomo, redakcja „Odrodzenia”, Polska Agencja „Interpress” oraz blisko 20 dzienników i tygodników wojewódzkich, a patronat nad całą imprezą przejęła Rada Krajowa PRON i Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch”.

Z dorobkiem konkursowym, obejmującym łącznie kilkadziesiąt prac z całej, bez mała, Polski, zapoznaliśmy się wstępnie konkursowe jury.

Jury postanowiło przesunąć rozstrzygnięcie konkursu do końca czerwca br., który to termin jest absolutnie niezbydny dla rzetelnego i wnikliwego zapoznania się ze wszystkimi pracami, odpowiadającymi regulaminowym wymogom. Sądymy, że decyzyja ta spotka się ze zrozumieniem wszystkich uczestników, współorganizatorów, a także fundatorów nagród, które — jak wynika z podsumowania — sięgają łącznej kwoty 500 tysięcy złotych.

WOJEWÓDZKA SPÓŁDZIELNIA OGRODNICZO-PSZCZELARSKA w Słupsku

oferuje do sprzedaży

jabłka odmian wczesnych, średniowczesnych i późnych ze zbioru 1985 r. z Zakładu Sadowniczego w Sierpowie.

Zamówienia przyjmuje Dział Handlowy WSOP
Słupsk, ul. Wita Stwosza 12, tel. 250-11.

K-58

KOMENDA REJONOWA STRAŻY POŻARNYCH w Słupsku

zatrudni natychmiast

- główną księgową
- inspektora ds. księgowych

Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu w KRSP Słupsk wejście od ulicy Młyńskiej 2.

K-56

PRZEDSIĘBIORSTWO HURTU SPOŻYWCZEGO O/Woj. w Słupsku, ul. Przemysłowa 10

informuje organizatorów

żywienia zbiorowego oraz jednostki handlowe i gastronomiczne woj. słupskiego, że posiada możliwość stałego ich zaopatrywania w sezonie letnim i poza sezonem w art. żywnościowe w tym i napoje z magazynów zlokalizowanych w Słupsku i w Lęborku.

Przy sprzedaży towarów ponadto udziela odbiorcom należności marży detalicznej.

Dla zainteresowanych istnieje ponadto możliwość zapewnienia dowozu dostaw do punktów przeznaczenia. Zapraszamy do odbioru towarów z magazynów PHS zlokalizowanych w Słupsku, ul. Przemysłowa 10 oraz w Lęborku ul. M. C. Skłodowskiej 3 w godz. od 10.00 do 14.00.

K-59

Kupno

SAMOCCHÓD Warszawę z częściami — sprzedam, 77-233 Suchozre, 43, Małczuk Piotr. G-645
MERCEDES 200-D Diesel rok 1966 — sprzedam, 76-100 Sławno, ul. B. Bieruta 5/5, po szesnastu. G-647
MOTOCYKL MZ TS 250 (Sport) — sprzedam, Łojewo 4a/2, gmina Damińca. G-652

SAMOCCHÓD Zaporoziec tani do sprzedam, (zapasowe części), Ustka, Słupsk 15/1. G-662
MOTOPOMPE spalinowa — sprzedam, Ustka, tel. 144-355. G-634
CIAGNIK C-360, rok prod. 1984, silnik C-360, barakowóz na kołach, rozrzutnik do nawozów — sprzedam, Władociszew, Słupsk, ul. Zygmunta 18/176. G-635
DOM, 2 ha ziemi — sprzedam, Wielichowo 31, woj. Słupsk. G-641

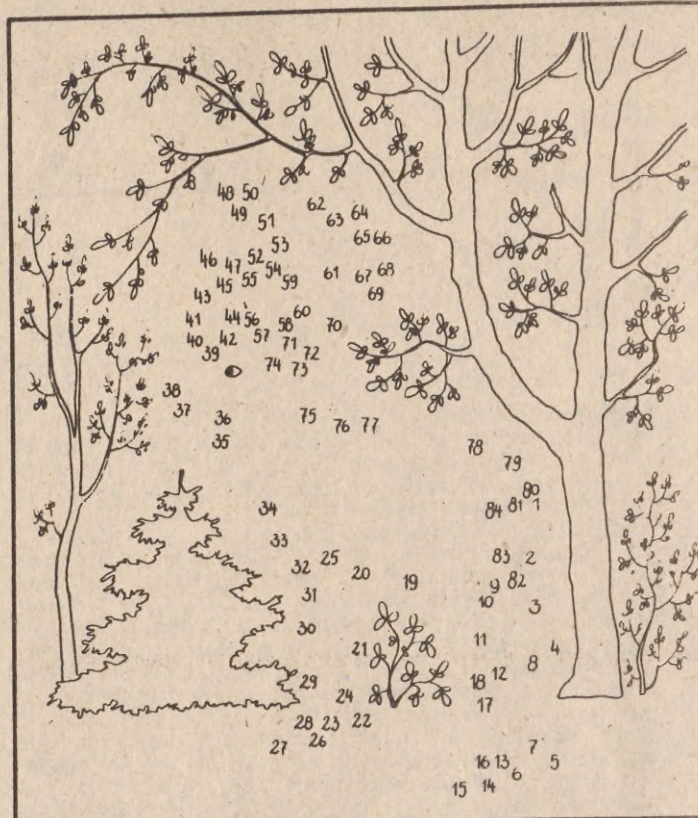
ROZRYWKĄ DLA DZIECI



JEŚLI CHCESZ SIĘ DOWIEDZIEĆ...

co znajduje się na obrazku połącz linią liczby od 1 do 84. Rysunek pomaluj dowolnymi kolorami, podpisz, wytnij i przyslij w terminie tygodniowym pod adresem: Redakcja Tygodnika „Zbliżenia”, al. Sienkiewicza 20, 76-200 Słupsk. Na kopercie konieczne zaznaczyć „Rozrywka dla dzieci”. Czekają na was 2 nagrody — niespodzianki.

NAGRODY



Za rozwiązanie zagadki z numeru 21 tygodnika nagrody wylosowali: Joanna Wachowska, Biskupnica 22, 77-315 Chrzastowo oraz Tomasz Janczurewicz, ul. Bohaterów Stalingradu 10/2, 78-400 Szczecinek. Nagrody wysłamy pocztą. Wszystkim dzieciom dziękujemy.

OKLEINĘ liściastą — sprzedam, Wytwornia, Dąbrówka Bytowska, 77-132 Niezabyszewo, Zembik. G-637

DOM mieszkalny wraz z budynkami gospodarczymi, 1,5 ha ziemi — sprzedam, Wielichowo, gm. Słupsk, Pertkiewicz Henryka. G-646

SATURATOR gotowy do pracy — sprzedam, Ustka, tel. 145-518. G-650

TUNER stereo A206s i wzmacniacz PW 7020 na gwarancji — sprzedam, Słupsk, tel. 27-744, po 16. G-654

MINIWIEŻE Sony, mikrofon Akai — sprzedam, Ustka, tel. 144-734. G-661

GOSPODARSTWO rolne o powierzchni 3 ha wraz z zabudowaniami (c.o. i woda) — sprzedam, Duminowo koło Słupska, Wasiluk Marian. G-664

OWCZARKI niemieckie osmioletnie godnościowe oraz teownik na bułkę węgierską — sprzedam, Nowak Jan, Słupsk, ul. Klonowa 4. G-669

GARAŻ własnościowy przy ul. Hubalczyków — sprzedam, Słupsk, tel. 303-59, po 18. G-672

ORGANY Farfisa profesjonalna z elektryczną perkusją — sprzedam, Słupsk, tel. 261-47, po 15. G-671

BIORYTMY Bielsko Biala, skrytka 28 — przesyłaj datę urodzenia. K-32/B

Różne

PIONKI koło Radomia — Mieszkanie dwupokojowe, spółdzielcze, atrakcyjne położone — pilnie za mnień na Słupsk, tel. 31-645. G-674

MIESZKANIE jednopokojowe, nowe budownictwo zamienię na większe, budownictwo obok. Słupsk, ul. Banacha 9/1, po 18. G-640

SWARZEDZ k. Poznania. M-3, 42,5 m kw., spółdzielcze, nowe budownictwo zamienię na podobne w Słupsku, Koszalinie lub Ustce. Wiadomość, Słupsk, tel. 264-65. G-673

NAMIOTY harcerskie, wojskowe, planckie samochodowe i rolnicze naprawiam — konserwuję cały rok — ekspres, Szarafin, 76-200 Słupsk, telefon 231-48, Szkoła 6. G-61

PUSTAKI ścienne, fundamentowe, płytki chodnikowe, krawężniki produkuje — sprzedaje Usługowy Zakład Betonarski, Słupsk, ul. Szkolna 5/2, Półkośnik. G-666

Zguby

URZĄD Gminy w Słupsku zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. B nr 1069/82 wydanego na nazwisko Cwik Jan. G-628

DYREKCJA Zespołu Szkół Medycznych w Słupsku zgłasza zgubienie legitymacji szkolnej uczennicy Kaniewskiej Aleksandry. G-629

URZĄD Miasta i Gminy w Miastku zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. ABCE nr 1625/73 wydanego na nazwisko Rutkowski Bogdan. G-630

URZĄD Gminy w Dębnie zgłasza zgubienie legitymacji szkolnej uczennicy Jackiewicz. G-631

PIECHNO Andrzej zgłasza zgubienie legitymacji szkolnej uczennicy Skórzaney. G-632

URZĄD Miejski Wydział Komunikacji w Słupsku zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. AB nr 178/56 wydanego na nazwisko Pawłowski Wacław. G-633

URZĄD Miasta i Gminy w Bydgoszczy zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. B nr 4371/77 Anny Ginter. G-638

URZĄD Gminy w Czarnej Dąbrówce zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. AB nr 3625/68 seria 118788 na nazwisko Nasfeter Zbigniew. G-636

ZESPÓŁ Szkół Ekonomicznych w Słupsku zgłasza zgubienie legitymacji szkolnej i biletu rocznego PKS wydanego na nazwisko Mallek Małgorzata. G-642

KOMUNALNE Przedsiębiorstwo Naprawy Autobusów w Słupsku zgłasza zgubienie biletu wolnej jazdy nr 102/84 na nazwisko Chojnacki Marek. G-643

SZKOŁA Podstawowa nr 4 w Ustce zgłasza zgubienie legitymacji szkolnej ucznia Floriana Dariusza. G-644

ZESPÓŁ Szkół Drzewnych w Słupsku zgłasza zgubienie biletu miesięcznego PKS nr 51027 wydanego na nazwisko Wensierska Beata. G-645

CZEKAJ Maria zgłasza zgubienie Podwileczyne zgłasza zgubienie świadectwa do biletu miesięcznego PKS. G-649

URZĄD Gminy w Damińcu zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. AB nr 326/81 wydanego na nazwisko Rybczyński Andrzej. G-651

URZĄD Gminy w Lipnicy zgłasza zgubienie prawa jazdy nr 1554/66 kategorii ABCDE wydanego na nazwisko Felski Jan. G-653

URZĄD Miejski Wydział Komunikacji w Słupsku zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. B nr 4836/77 wydanego na nazwisko Jara Jerzy. G-655

URZĄD Miasta i Gminy w Bydgoszczy zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. ABCE nr 5846/79 wydanego na nazwisko Olszewski Adam. G-657

DYREKCJA Zespołu Szkół Drzewnych w Słupsku zgłasza zgubienie legitymacji szkolnej wystawionej na nazwisko Kozłowski Tomasz. G-657

DYREKCJA Zespołu Szkół Budowlanych w Słupsku zgłasza zgubienie legitymacji szkolnej oraz biletu rocznego PKS na nazwisko Swarczek Krzysztof. G-658

WSP w Słupsku zgłasza zgubienie legitymacji studenckiej nr 4964/MP na nazwisko Kalinowska Dorota. G-659

WYŻSZA Szkoła Pedagogiczna w Słupsku zgłasza zgubienie legitymacji studenckiej nr 4551 nP/81 wydanego na nazwisko Masina Marianna Ewa. G-660

WUP Słupsk zgłasza zgubienie legitymacji służbowej nr 1110/83 na nazwisko Rosińska Barbara. G-663

URZĄD Gminy w Sławnie zgłasza zgubienie prawa jazdy kategorii ABCT nr 0648/83 wydanego na nazwisko Piotrowicz Edward. G-665

DYREKCJA Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 1 w Słupsku zgłasza zgubienie rocznego biletu PKS nr 048317 na nazwisko Kędzierska Izabella. G-667

URZĄD Miejski Wydział Handlu Drobnego Wytworzości i Usług w Słupsku zgłasza zgubienie zezwolenia nr 1121-4 na wykonywanie rzemiosła w zakresie murarstwa wydanego na nazwisko Zalewski Stanisław. G-668

DYREKCJA Zasadniczej Szkoły Skórzaney w Słupsku zgłasza zgubienie legitymacji szkolnej na nazwisko Skwierczyńska Halina. G-670

SZKOŁA Podstawowa nr 4 w Słupsku zgłasza zgubienie legitymacji szkolnej Kozłowskiego Piotra. G-674

URZĄD Miejski Wydział Komunikacji w Słupsku zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. ABC nr 14677/79 wydanego na nazwisko Staniuk Maciej. G-675

ZBLIŻENIA — Tygodnik społeczno-polityczny, pismo Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje kolegium: Wiesław Wiśniewski — redaktor naczelny, Andrzej Radzik — zastępca red. nac., Tadeusz Martychewicz — sekretarz redakcji oraz zespół: Zbigniew Babiarz-Zych, Wojciech Budziński, Anna Kruzel, Ludwik Łoos, Jan Maziejuk — fotoreporter, Jolanta Nitkowska, Elżbieta Poturaj — redaktor tech.-graf., Anna Raczyńska, Jerzy Szych.

ADRES REDAKCJI: 76-200 Słupsk, al. Sienkiewicza 20, telefony: 268-58 — red. naczelny i zastępca, 243-81 — sekretarz redakcji, 239-12 — działy: społeczno-polityczny i społeczno-ekonomiczny. Oddział Redakcji w Koszalinie, ul. Zwycięstwa 137-139, 75-804, telefon 279-21 wewn. 260.

Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch”. Koszalińskie Wydawnictwo Prasowe. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne w Koszalinie.

Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Pawła Findera 27a, 76-721 Koszalin, tel. 222-91 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie

całego kraju. Ogłoszenia do tygodnika przyjmuje również Ekspozytura Biura Reklam i Ogłoszeń, al. Sienkiewicza 20, 76-200 Słupsk, tel. 251-95. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

INFORMACJA O CENACH I WARUNKACH PRENUMERATY:

Cena prenumeraty kwartalnej 195 zł, półroczna 390 zł, roczna 780 zł.

WARUNKI PRENUMERATY:

1. Dla osób prawnych — instytucji, zakładów pracy:
 - instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach;
 - instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach większych opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli;
2. Dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów:

— osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli;

— osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-oddawczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”.

3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i zagranicę:

- do dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny,
- do dnia 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

E-8



Momentowe zdjęcie

O fotografowaniu pisać można by długo i szeroko, dlatego w ramach gawędy ograniczę się tylko do kilku ciekawostek z tego zakresu. Zaczę od „sensacyjnej” wiadomości, która obiegła Warszawę w 1883 roku, czyli dokładnie przed 102 laty. A oto co zaszło:

Pewien pionier sztuki fotograficznej, którego nazwisko — niestety — nie zostało utrwalone w żadnej publikacji, wykonał pierwsze zdjęcie „migawkowe”. Uwiecznił mianowicie na kliszy moment wyładowania jabłek z łodzi na Wiśle, tuż przy starym moście Kierbedzia. Fotografia udała się znakomicie, budząc wszędzie zachwyt i uznanie.

Dowiedziawszy się o tym, redakcja „Kłosów”, tygodnika kulturalnego o wysokim poziomie literackim i graficznym, wydawanego w stolicy od 1865 do 1890 roku, zdobyła jedną taką odbitkę i, aby zaspokoić ciekawość swoich czytelników, poleciła zrobić kopię tego zdjęcia w drewnie. W ten sposób pierwsza mi-

gawka fotograficzna ukazała się w warszawskiej prasie w postaci drzeworytu. („Kłosy” nr 959, tom XXXVII, 1883 r.)

Umieszczony pod ryciną napis objaśniał: „Widok ten jest schwycony z natu sion fotograficznie i przeniesiony fotograficznie do wyrytowania na drzewie. Po wiadomości: schwycony, użyto na to bowiem sposobu, zwanego momentowym, który pozwala w oka mgnieniu dany przedmiot na szkle utrwalić, a zatem daje możliwość odtwarzania scen najruchliwszych z dokładnością nie do życzenia nie pozostawiającą”.

Teraz wiemy, że zaszło oczywiście nieporozumienie, ponieważ wyobrażona na ilustracji scena jest zupełnie niepozbawiona ruchu. Nikt tam się nie spieszy, wszyscy sfotografowane osoby stojąc patrzą na przywiezione łodzią jabłka. Zdjęcie mogło być wykonane co najwyżej czasem naświetlania, nastawionym na jedną piątą sekundy, co w żadnym wypadku nie po-

zwala na utrwalenie ruchu. Momentowe zdjęcie w obecnym rozumieniu okazuje się więc zwykłym nie wypałem.

Podziwiając technicznie doskonale zdjęcia kolorowe, czy przyjdzie nam na myśl pytanie, kto wynalazł barwną fotografię? Chyba nie. Dlatego warto wiedzieć, że za twórców tej dziedziny wynalazczości uchodzą dwaj bracia August i Ludwik Lumière, urodzeni w drugiej połowie XIX wieku. Potrafili rozwiązać to trudne zagadnienie, lecz tylko połowicznie.

System lumierowski nie pozwalał jeszcze na robienie odbitek. Można było wykonać kolorową fotografię, ale wyłącznie w jednym egzemplarzu i jedynie na szkle, czyli wprost na kliszy. Później opracowano ją w ramkę i zawieszano w oknie lub dookoła lampy, ponieważ, aby je obejrzeć, należało patrzeć pod światło.

Mimo tych niedogodności, klisze barwne braci Lumière królowały w sklepach przez lat kilkadziesiąt i miały swych zwolenni-

ków. Przed pierwszą wojną światową, wielkie zakłady lumierowskie produkowały w ciągu roku około dwu i pół miliona tuzinów klisz barwnych zwykłych i panchromatycznych. W okresie międzywojennym pojawiły się nowe pomysły, znacznie lepsze i doskonalsze, pozwalające na wykonywanie nie tylko kolorowych odbitek w nieograniczonej ilości, lecz także za początkowanie barwnego obrazu telewizyjnego.

Nie wiem, czy pamiętamy jeszcze wędrownych bądź osiadłych fotografów, dlatego przypominę ich działalność, ponieważ zniknęli z odpustów, jarmarków i miast, jakby ich nigdy nie było.

Fotograf taki zakładał zwykle swoje „atelier” gdzieś pod parkanem względnie pod szczytową ścianą kamienicy, na której rozwieszał płótno z wy-malowanym lasem, zameczkiem albo owalnym jezior-em, po którym obowiązkowo pływał łabędź, czasem para tych ptaków.

Nie uznawał nowoczesnego sprzętu. Wystarczało mu najzupełniej pudło drewniane ze szklanym „okiem”. We wnętrzu tego pudła, posługując się „narekawką” z czarnego materiału, przytwierdzonego na zewnątrz do tej skrzynki, wywoływał na poczekaniu negatywy, następnie odbitki i wręczał je odbiorcom w stanie mokrym, zwinięte w rulonik.

BUK



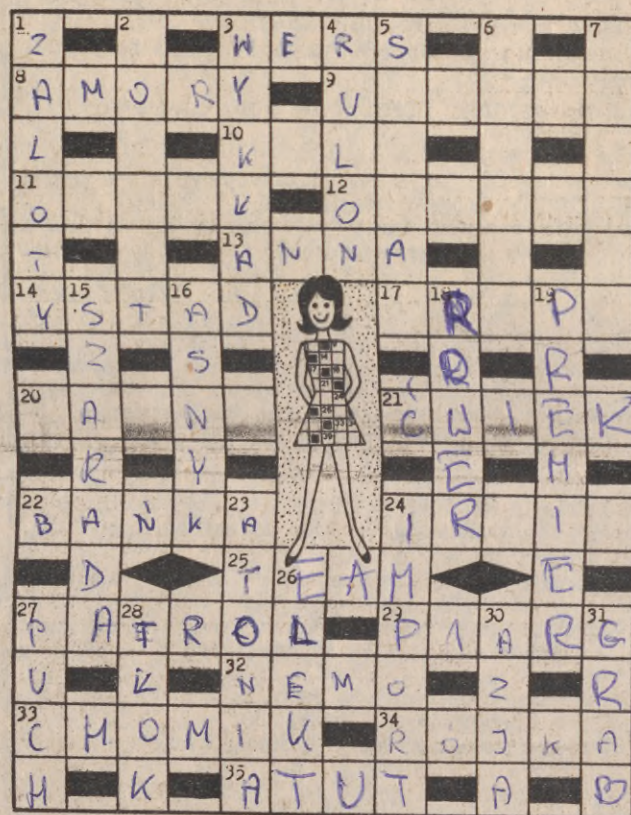
Szaradziarska impreza

Słupski Klub Szaradzystów gościł niedawno zespół redakcji miesięcznika gier i rozrywek umysłowych „SAM NA SAM”. Spotkanie odbyło się w sali klubowej WDK i przebiegało pod hasłem DNIA SZARADZYSTY.

Na zdjęciu uczestnicy imprezy — także zaproszeni Czytelnicy „Zbiżeń” — głośnią się nad rozwiązywaniem licznych konkursów, przygotowanych przez redakcję miesięcznika oraz członków Słupskiego Klubu Szaradzystów.

Fot. Sławomir Kaczyński

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: — 3) linijka wiersza; 8) miłośki, romanse; 9) koński rząd; 10) postać z powieści dla młodzieży. H. Sienkiewicza; 11) kozacki stopień oficerski; 12) podstawowa jednostka budowy kości długich; 13) ... Jagiellonka; 14) „promowe” miasto; 17) rodzaj tkaniny; 20) nimfa, towarzysząca Artemidzie; 21) do zabijania w głowę; 22) nie tylko mydlana; 24) pantera śnieżna; 25) drużyna sportowa; 27) oddział żołnierzy przeznaczony do określonych zadań; 29) kamieniste wyspiśko na zboczach góry; 32) kapitan z powieści Juliusza Verne’a; 33) grzyzoł z rodziny myszowatych; 34) czas rojenia się pszczoł; 35) karta do bity.

PIONOWO: — 1) pieszczoty, umizgi; 2) metal, składnik stali szlachetnych; 3) prelekcja, odczyt; 4) papier w rurze; 5) kompozytor polski (1914-1965); 6) historia; 7) chiński statek żaglowy; 15) zagadka tekstowa; 16) pisał liryki poświęcone Tatrom; 18) do jazdy... piechota; 19) prezes Rady Ministrów; 23) obniżenie prawidłowego napięcia mięśni; 24) wóóz; 26) osoba nowo obrana na jakieś stanowisko; 27) „nadzienie” poduszki; 28) chodzi w cylindrze; 30) za Europą; 31) drzewo liściaste.

BUK

Rozwiązania prosimy nadsyłać do redakcji na kartkach pocztowych z dopiskiem — KRZYŻÓWKA NR 23 — w terminie tygodniowym. Do rozlosowania wśród nadsyłających odpowiedzi: premii bonu oszczędnościowego PKO wartości 250 złotych.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 21:

Poziomo: — szprot, brokat, Cezar, winda, aorta, arkan, larwa, tryb, karo, zebu, miód, kwacz, ruszt, wilga, zbiór, Jasko, kuchta, galant.

Pionowo: — szczaw, przekładaniec, Otranto, rywal, kontrabasista, trasat, marzycielka, zdrójka, skrzek, stront, zwrot.

NAGRODA

Nagrodę w postaci premii bonu oszczędnościowego PKO — za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 20 — wylosował MARIUSZ OZDOBA, Kopnica 17, 76-150 Darłowo.



Fot. Presspol

HOROSKOP

★ **BARAN** (ur. 21 III — 20 IV) Nadejdą dni znaczące dla Ciebie. Przyjdzie ci podjąć sporo decyzji, wkradnie się chaos i działania pod wpływem impulsów — słowem — nerwowka. Staraj się więc częściej obowiązków przekazać innym, nie masz przecież patentu na mądrość i nieomylność... W miłości idź za głosem serca, na rozsadek przyjdzie czas. Możliwa wiadomość z daleka i związana z nią podróż.

★ **BYK** (ur. 21 IV — 20

V) Nie nadejdzie jeszcze ta najlepsza passa. Przyjdzie ci podjąć sporo decyzji, wkradnie się chaos i działania pod wpływem impulsów — słowem — nerwowka. Staraj się więc częściej obowiązków przekazać innym, nie masz przecież patentu na mądrość i nieomylność... W miłości idź za głosem serca, na rozsadek przyjdzie czas. Możliwa wiadomość z daleka i związana z nią podróż.

★ **BLIŹNIĘTA** (ur. 21 V — 21 VI) W pracy możliwe nieporozumienia i zasadni-

cza rozmowa ze zwierzętami. Ale rozważając powody zaistniałej sytuacji popatrz krytycznie także na siebie — być może zmniejsz taktację. Zdrowie dobre, finanse także, choć nie aż tak, jak to sobie wyobrażasz. W sercu tęsknota, ale także duże szanse na nową znajomość, która może być początkiem czegoś trwałego.

★ **RAK** (ur. 22 VI — 22 VII) W poczynaniach zawodowych bardzo będzie ci potrzebna stanowczość. Nim jednak zaczniesz zdecydowane działania skonsultuj sprawę z bardziej doświadczonymi osobami, by nie popełnić gafy, której skutki mogą być nieodwracalne. W sprawach osobistych — nastrój nie najlepszy. Jednak pomysły wiadomości, od dawna oczekiwane, przywrócą twą zdolność do błyskotliwych i skutecznych działań.

★ **LEW** (ur. 23 VII — 23 VIII) Jeśli uda ci się zrezygnować z twojej ulubionej strategii, tzn. stawiania spraw na ostrzu noża, wszystkie plany znajdą po myślny finał. Trzeba jednak będzie więcej zachodu i trochę przebiegłości. W uczuciach pójdziesz na całość, podobnie zresztą postąpi twój partner. Co z tego wyniknie? Towarzyski skandal!

★ **PANNA** (ur. 24 VIII — 23 IX) Uda ci się wy-dostać ze stresowej sytuacji dzięki nowym propozycjom zawodowym. Wprawdzie nie wszystko cię w nich zadowoli, ale lepszy wróbel w garści. W sferze uczuć porządne zamieszanie. Coraz tłoczniej wokół ciebie, ale osoby te nie palają bezinteresowną miłością. Otwórz nareszcie oczy! Zdrowie delikatne, noce bezsenne.

★ **WAGA** (ur. 24 IX — 22 X) Dobry czas na błyskotliwą karierę zawodową. Musisz teraz wykorzystać swoje zdolności intelektualne i wreszcie pokazać na co stać cię naprawdę. Saturn dopomoże ci przezwyciężyć kompleksy — zatem śmiało, nie rezygnuj. Prywatnie nadal będziesz prowadzić dość ożywione życie towarzyskie i być może spotkasz kogoś, kto cię nieprawdopodobnie zafascynuje. Ale — uwaga! Związek dość niebezpieczny...

★ **SKORPION** (ur. 23 X — 22 XI) W pracy ostrzy

walizacja i sprawdzian kwalifikacji. Czas przejść do konkretów, bo jak na razie kończyło się na błyskotliwych pomysłach. Jeśli się zmobilizujesz, możesz liczyć na dość istotne korzyści. Bardzo zaprzątną cię kwestie osobiste, a raczej... życie erotyczne. Z ekstrawagancjami nie prze-sadzaj, trochę umiaru!

★ **STRZELEC** (ur. 23 XI — 21 XII) Powodzenie w realizacji twoich planów zależeć będzie od ciągłego kontrolowania sytuacji. Pamiętaj więc — żadnej improwizacji, żadnej prowizorki, inaczej wszystko stracisz bezpowrotnie. Nie pozwól się zdominować problemom sercowym, wiele z nich wyjaśni się w sposób naturalny, samoistnie — zatem bez paniki!... Merkury zwiastuje duże szanse w grach liczbowych — spróbuj!

★ **KOZIOROŻEC** (ur. 22 XII — 20 I) Trudny początek tygodnia i niespodziewane komplikacje w pracy zawodowej spowodują pogorszenie samopoczucia i pesymistyczne spojrzenie na własne działania. W kwestiach osobistych trafisz w dziesiątkę, jeśli kochasz, na kogo liczysz odkryjesz wszystkie karty — nie obawiaj się ryzyka. We-nus ci sprzyja. Otrzymasz korespondencję z zagranicy.

★ **WODNIK** (ur. 21 I — 20 II) Koniecznie musisz podbudować swoją reputację zawodową. Przydałby ci się konkretny program działania na najbliższy okres, ale pamiętaj, by dostosowywać się do rozwoju sytuacji. W życiu osobistym konsolidacja wartości twojego związku i sukcesy towarzyskie, choć... nie obędzie się bez plotek i drwin. Zdrowie ci dopisze, zaś samopoczucie poprawi skutecznie dodatkowy dopływ gotówki.

★ **RYBY** (ur. 21 II — 20 III) Duże emocje w kręgu zawodowym przemienia, a mimo to tydzień będzie pracowity i obfitujący w niespodziewane zdarzenia. Bardzo możliwa będzie zmiana zakresu wykonywanej pracy. W miłości raczej bezbarwnie i jeśli czegoś żałujesz, to nie znaczy, że wszystko przepadło bezpowrotnie. Może warto spróbować raz jeszcze?

★